

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 28 czerwca 1947 r

Rok IX. Nr. 25

NA WIDNOKRĘGU

Wojna jest kataklizmem tak jak pożar, powódź lub trzęsienie ziemi. To też ci, co twierdzą dziś, że wojna wybuchnie za dwa, pięć lub dziesięć lat mają równie mało racji, jak ci, co w roku 1939 twierdzili, że wojny nie będzie.

Obliczanie możliwości wojennych oraz terminów na podstawie kalkulacji „kiedy Rosja posiada bombę atomową” jest nonsensem, bo „kalkulatorzy” nie mają pod ręką innych danych prócz własnych mętnych domysłów. Równie dobrze można by twierdzić o wybuchu wojny na podstawie urodzin jakiegoś męża stanu, albo spuszczenia na wodę nowego pancernika.

Co jest jednak w tej chwili jasne dla wszystkich ludzi jako tako w polityce i strategii orientujących się, to przewidywanie, że jeśli stan obecny potrwa jeszcze kilka lat, to polityka sowiecka osiągnie całkowity sukces... bez wojny.

Bez wojny, a przynajmniej bez wojny o charakterze wielkich zmagania militarnych. Bo właściwie, jak to słusznie jeden z wybitnych Amerykanów zaznaczył, trzecia wojna światowa już się toczy. Według jednego od Jalty lub Poczdamu, według innych od nieudanych konferencji w San Francisco, Paryżu czy Moskwie, według jeszcze innych (najślusniejszej) od chwili, gdy padły pierwsze strzały w Grecji i Palestynie.

KREW SIĘ LEJE

Krew leje się zresztą nie tylko w tych dwóch krajach. Nie brak jej w Chinach, w Korei, w Triescie, w Indiach Brytyjskich, w Persji, w Indochinach i w Indonezji, w Europie Wschodniej i Eurazji. Jugosłowiański Mikołajczyk — Subacić znikł z horyzontu, ale walka o wolność w Jugosławii nie ustala. A dziś inny Mikołajczyk — węgierski Nagy — przekonał się o „niemożności owocnej współpracy”. Nie chciałbym być „złym prorokiem”, ale jaka to byłaby sensacja, gdyby tak któregoś dnia i pan Beneš pojawił się w strefie amerykańskiej, ścigany od wschodu jako „wróg ludu”.

Dwa lata minęło od chwili, gdy admirał Friedenburg popełnił samobójstwo, podpisawszy kapitulację Niemiec. Podpis jego figuruje w albumie pamiątkowym Montgomery'ego. A jednak do dziś dnia wciąż jeszcze terkością po świecie karabiny maszynowe, grzmiały działa i bynajmniej nie zanosi się na pokój i dobrobyt ludzkości.

Temu wszystkiemu zaś winne jest — jak w końcu, po długich wahaniach, prasa anglo-saska, a w ślad za nią oba społeczeństwa zdają się spojrzeć — jedno tylko mocarstwo. Wszystkie plany zbudowania trwałego pokoju rozbiły się o słynne „veto” — sprzeciw nie tylko na terenie Zjednoczonych Narodów, ale w każdej innej dziedzinie współpracy międzynarodowej między wczorajszymi zwycięzcami. Nadspodziewany sukces Bevin na konferencji Labour Party w Margate oraz słynna broszura „Karty na stół” są tego jawnym dowodem.

I tu stary polski romantyzm zaczyna triumfować, wbrew wszystkim „realnym” wywodom. Okazuje się, że pokoju na krzywdzie i niesprawiedliwości zbudować nie można. Że nie wystarcza pójść na kompromis, który jest najgorszym z rozwiązań, bo ostatecznie mającego służyć, a wzmacnia i zachęca wroga. Kompromis z Hitlerem kosztował przecież świat morze krwi, a nie nie pomógł w uniknięciu wojny...

BŁĘDNE KOŁO

I dziś, rzeczywiście, świat kręci się w błędnym kole. Jeśli wojny nie będzie, to akcja podziemna Rosja gotowa opanować świat — jest to tylko sprawa czasu. Jeśli wojna wybuchnie, to nikt nie będzie w stanie przewidzieć jej straszliwych skutków, jej wyniku, jej druzgoczącego wpływu na losy ludzkości i cywilizacji.

Trzeci wyjście jest tylko jedno: radykalna zmiana polityki sowieckiej w kierunku szerszej współpracy, ale to w tej chwili jest prawie tak mało prawdopodobne, jak to, że Kreml odwoła Bieruta i poszła go do jakiegoś z „miejsc odosobnienia”, a na jego miejsce zaprosi z honorami któregoś z prawdziwych polskich mężów stanu...

Przecież wszyscy pisarze rosyjscy, którym udało się schronić w granicach demokracji zachodnich, twierdzą jednogłośnie, że prawdziwa zmiana polityki sowieckiej oznaczałaby koniec ustroju. A na to dziś jeszcze, za wcześnie, tym bardziej, że fakty nastąpiły, by musiały w porządku odwrotnym: wpiąć nowy ustrój, potem nowa polityka.

Sytuacja jest trudniejsza niż z Hitlerem. Pomijając nawet przepaść dzielącą doktrynę sowiecką, maskującą się szczęściem szarego człowieka, od stosunkowo mało popularnej doktryny nazistowskiej, mamy tu do czynienia z zupełnie odrębną strategią. Hitler był dyletantem i megalomanem, a większość jego sukcesów polegała na zaskoczeniu i na błędach przeciwników. Gdy przeciwnicy nauczyli się prowadzić wojnę, Hitler przegrał i moralnie i taktycznie. Reszta jest wiadoma.

Jakiekolwiek błędy w ocenie świata zachodniego popełniałby jednak członkowie „Politbiura”, trudno ich porównywać z hitlerowskimi kłami. Molotow i Wyszynski to nie Goering i Ribbentrop. Beria to nie Himmler. Malenkov czy Szernik to nie Goebbels i Ley. Marszałkowie sowieccy najmniej przypominają Keitla czy Jodla. Nad tym wszystkim zaś góruje człowiek już niemłody i chory, ale posiadający w jednym palcu więcej inteligencji od Hitlera.

Człowiek ten nie chce wojny, bo i po co? Losy wojny, nawet dobrze przygotowanej, są zawsze wielką niewiadomą... Lepiej więc poczekać aż „zgniją Zachód” wpadnie w ręce jak dojrzały orzech kokosowy.

Raporty sowieckich emisariuszy są pod tym względem zgodne. Zachód chyli się ku upadkowi, jak niegdyś Rzymskie Imperium. Zachód przeżywa największy ze znanych historii okresów schyłku: żądza użycia, lenistwo, egoizm, materializm, nieuczciwość panują w szeregach. Narody Zachodu są zmęczone i zniechęcone, zirytowane ograniczeniami, pozbawione ducha patriotycznego... Podłać to wszystko socjalną oliwą i gospodareza własny

— a pożar wybuchnie sam i strawi państwa Zachodu. Na ich popiołach powstanie nowe Imperium Radzieckie. Wystarczy od strony Kremla trochę podmuchać na płomienie.

— a pożar wybuchnie sam i strawi państwa Zachodu. Na ich popiołach powstanie nowe Imperium Radzieckie. Wystarczy od strony Kremla trochę podmuchać na płomienie.

Czy tak jest w istocie?

ROZMOWA Z ANGLIKIEM

Niedawno rozmawiałem z oficerem marynarki brytyjskiej. Był nastrojony tak defetystycznie, tak czarno ujmował przyszłość w'anego kraju, że nie bez uśmiechu oświadczyłem mu:

— Czy to nie ironia losu, że ja, Polak, człowiek wygnany dziś z ojczyzny i zmuszony tułać się po świecie, muszę pocieszać wolnego obywatela najpotężniejszego Związku Ludów i Najbogatszego (obok Ameryki) Imperium?

Zgodził się. Ale mylą się bardzo ci co sądzą, że ten rzekomy defetyzm jest znakiem gnicia, czy rozkładu. Trzeba dobrze znać naturę anglo-saską, aby zrozumieć że czarnowidztwo i jego przeciwieństwo

Zawiadamiamy, że z dn. 27 b.m. adres Administracji „Polski Walczącej” zostanie zmieniony na: 160, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. Pod adresem tym prosimy przysłać prenumeraty oraz zgłoszenia nowych prenumeratorów.

nie są tu równoznaczne z pojęciami tego typu na kontynencie.

Polakowi mówiło się, że wojna będzie łatwa i wesola, że „za trzy tygodnie będziemy w Berlinie”, że „flota angielska stoi już w Gdyni”, że „linia Siegfrieda przzerwana jest w czternastu punktach”... Gdyby ktokolwiek ośmielił się wątpić w zwycięstwo, okazywano by go za zdradę. Gdyby przewidywał obronę na linii Narwi i Wisły, a nie poronującą ofensywę, krzyżano by, że defetysta. Oficer wyrażający poglądy w rodzaju mego znajomego, poszedł pod sąd, a co naj-

mniej usunięty by został ze służby.

Z Anglosasami jest inaczej. Brytyjczyści mężowie stanu długo mówili o „krwi, pocie i łzach”, zanim zaczęli mówić o nadziei zwycięstwa. Nigdy nie prorokowali łatwej i wesolej wojny. Nigdy nie liczyli zbyt na pomoc pojętych aliantów, która albo zawiadła, albo nadeszła późno. Ale też duch narodu brytyjskiego przeszedł zwycięską chwilę próby. Anglosas nie jest może skłonny do przejawów płomiennego i ofiarnego bohaterstwa, w którym tak celują Polacy, ale też niewątpliwie ma więcej zimnej krwi, wytrwania i odporności na niepowodzenia. Obojętne, czy wynika to z braku wyobraźni, czy z brytyjskiej flegmy, czy z niedostatecznego podkładu uczuciowego, albo po prostu z braku szerszych zainteresowań sprawami publicznymi — fakt jednak, że odporność ta istnieje i już nieraz przysłużyła się sprawie Wielkiej Brytanii.

Optymizm angielski istnieje, jeśli tak powiedzieć można, z dnia na dzień, i da się streścić w kilku słowach słynnej piosenki: „Roll out the barrel” (wytoż baryłkę). Pesymizm jest raczej — jak w przytoczonym przykładzie — długodystansowy i bynajmniej nie polega na załamaniu duchowym czy na defetystyce, a jest pewnego rodzaju samoobroną umysłu przed zbyt lekkomyślnym postępowaniem i zbytnią wiarą we własne siły, która, jak wiadomo, często jest przyczyną klęski.

BRYTYJSKI LEW

Lew brytyjski jest zwierzęciem na wskroś pokojowym. Można go ściągnąć, ciągnąć za ogon, nawet wyciąć mu kawał grzyw. Ale niech go kto spróbuje zranić naprawdę — lew budzi się z odrętwienia, wstaje i ryczy tak długo, póki ryk ten nie podniesie wszystkich szlachetnych zwierząt do walki z napastnikiem. No i wówczas zaczyna się walka, której w ciągu ostatnich 25 wieków lew ani razu nie przegrał.

Jeden tu jest tylko „handicap”, jedna zła strona. Narody totalne idą na wojnę z rozkazu dyktatora. Narody demokratyczne upoważniają własny

rząd do wypowiedzenia wojny dopiero wówczas, gdy są przeświadczone o słuszności sprawy, co często ma miejsce dopiero po faktycznym jej wybuchu. Stąd wojna obronna ze strony mocarstw zachodnich była i jest niemożliwa.

To zaś pozwala domniemanemu wrogowi wybrać czas i miejsce, wykorzystając w pełni moment zaskoczenia i zebrać wszystkie płynące stąd strategiczne, polityczne i taktyczne korzyści. Tak było w pierwszej wojnie światowej, tak było we wszystkich etapach drugiej (napaść na Polskę, Norwegię, Danię, Holandię, Belgię, Grecję, i korona amerykańska — Pearl Harbour).

Ale klęska Pearl Harbour właśnie potrzebna była narodowi amerykańskiemu tak, jak porwanie Sabinek potrzebne było mieszkańcom Sabinii, by zbudzić ich ze snu wygody i z leniuchów i rozpustników uczynić żołnierzy. Zatapione w Pearl Harbour pancerniki amerykańskie odegrały taką samą rolę, jak urodne Sabinki: pobudziły kraj do czynu, wiozły oręż w ręce ludu.

Istnieje wersja, że Roosevelt wiedział wówczas doskonale o niebezpieczeństwie grożącym z Japonii, ale nie uważał za stosowne o nim nikogo uprzedzić. Uważał bowiem, że jest to wprawdzie krwawa, ale jedyna możliwa droga zbudzenia Amerykanów i przystąpienia do wojny z Hitlerem nie pokona Europę. Wstrząs był silny i — skuteczny.

Tym razem wstrząs może mieć nieoperacyjny charakter. Ale przedzie czy później musi nastąpić i przyniesie oświeślenie. Inaczej społeczeństwem anglosaskim grozi zagłada. Niedarmo „Daily Mail” z 30 maja pisał, że nie stanie na przeszkodzie marszowi wojsk sowieckich do brzegów kanału La Manche, o ile anglo-amerykańskie siły okupacyjne zostaną wycofane.

PRAWDA — NAJLEPSZA BRONIA

Zwalczanie wojny podziemnej środkami przeciwnika jest w krajach Zachodu niemożliwe. Trzeba by w nich wówczas wprowadzić dyktaturę, cenzurę i policyjne metody stosowane na Wschodzie, a to jest nie do pogodzenia z demokracją. Nie na wiele też przyda się akcja mająca na celu uprzedzenie obywateli w poza żelaznej kurtynie prawd demokratycznych i wiadomości z prasy i radia. Trzeba być naiwnym, aby sądzić, że „radiowizja” i „radioteleki” transmitowane będą audycje z Londynu lub Nowego Jorku, albo przedrukowywać artykuły z „Daily Mail”. Wiadomo jaki los spotyka biuletyny informacyjne ambasad brytyjskich w krajach na wschód od Łaby.

Jedynym wyjściem jest rzeczowe i powszechne udostępnienie prawdy narodom Zachodu. Prawdy o ustroju sowieckim i polityce Związku. To się już, jak widzimy z prasy i literatury anglosaskiej obu mocarstw, robi. Imperializmowi sowieckiemu demokracje zachodnie muszą przeciwstawić się przede wszystkim duchowo. Muszą stworzyć nie chudy kompromis, ale opartą o ich moc moralną i materialną, zdrową doktrynę wolnościową, z którą szary obywatel czułby się dobrze, był przekonany o słuszności sprawy. Jeśli to się uda — będzie to połowa zwycięstwa.

Pozatem, dyskusja na temat czy wojna będzie czy nie będzie i kto wpiąć uruchomi bombę atomową — jest jałowa. Natomiast stara łacińska reguła „si vis pacem para bellum” (jeśli pragniesz pokoju — bądź gotów do wojny) — wciąż obowiązuje. Niebezpieczeństwo dziś jest już znane, więc o zaskoczeniu w sensie akcji rozkładowej, nie ma mowy. Mężowie stanu Ameryki i W. Brytanii, a nawet Francji, patrzy dziś niebezpieczeństwu temu prosto w twarz.

Trzecia wojna światowa już się toczy. Kreml odniósł w niej dotychczas szereg sukcesów. Ale każda przegrana bitwa, zupełnie tak jak w końcu roku 1940, skrzepia front zachodni i czyni go świadomym celów przeciwnika...

Wiadomo zaś, że świat anglosaski przegrywał bardzo często bitwy, w rezultacie jednak nie przegrał ani jednej wojny.

JIM POKER

NOWY PREZYDENT R.P.

Kilka tygodni przed śmiercią, dn. 26 kwietnia b.r., ś.p. Prezydent Władysław Raczkiewicz wyznaczył na podstawie art. 24, ust. 1 Ustawy Konstytucyjnej p. Augusta Zaleskiego na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej. P. August Zaleski przyjął powierzony mu godność i dn. 9 czerwca złożył przysięgę konstytucyjną, oraz wydał oświadczenie do obywateli Rzeczypospolitej.

Te akty przedłużają ciągłość legalnych władz, stojących na gruncie całości i niepodległości Polski.

Prezydent August Zaleski urodził się 13 września 1883 r. w Warszawie, kształcił się w Anglii i w r. 1911 ukończył z odznaczeniem Wydział ekonomiczny Uniwersytetu w Londynie uzyskując stopień B.S.C. (Econom).

Po ukończeniu studiów przygotował się do kariery naukowej, pracując w Bibliotece Krasiejskiej. Wydał pracę: „Konfraternia kupiecka m. st. Warszawy”. W r. 1912 został lektorem języka polskiego na Uniwersytecie londyńskim. W r. 1915 objął kierownictwo Polskiego Komitetu Obywatelskiego w Londynie.

W r. 1918 wstąpił do służby dyplomatycznej, jako chargé d'affaires w Bernie. W r. 1919 powołano go do pracy w Centrali MSZ objął referat wydziału wielkich mocarstw. W 1920 r. został posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Atenach. W r. 1921 powrócił do Centrali MSZ jako dyrektor departamentu politycznego. W 1923 r. zostaje posłem RP w Rzymie, a w 1926 ministrem spraw zagranicznych.

Jako minister spraw zagranicznych, zawarł szereg ważnych porozumień m.in. Pakt Kelloga, traktat handlowy z Niemcami (później nieratyfikowany

przez Niemcy), pierwszy pakt o nieagresji z Sowietami, porozumienie zapewniające Polsce miejsce w Radzie Ligi Narodów. Reprezentował Rzeczpospolitą na Konferencji Haskiej, konferencji rozbrojeniowej oraz był w 1930 r. przewodniczącym Rady Ligi Narodów.

W 1932 r. ustąpił ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. W okresie 1932-39 był prezesem Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej i prezesem Towarzystwa Polsko-Francuskiego.

Gdy ś.p. Prezydent Władysław Raczkiewicz 30 września 1939 powołał Rząd Jedności Narodowej, Prezydent Zaleski objął tę sprawę zagranicznych. W r. 1941, nie zgadzając się na treść umowy polsko-sowieckiej, podał się do dymisji. Wkrótce potem objął stanowisko szefa kancelarii cywilnej Prezydenta RP, które sprawował do śmierci Prez. Raczkiewicza.

TEATR DRAMATYCZNY 2 KORPUSU

Cykl przedstawień w „Scala Theatre” w Londynie

(Charlotte Street, st. kol. podz. Goodge Street — Northern Line)

z okazji jubileuszu 4-lecia pracy Teatru

- Wtorek, 1 lipca .. „DROGA KONRADA” Widowisko w 2 częściach (A. Mickiewicz, Z. Krasiński, St. Wyspiański, J. Kasprzowicz, St. Żeromski). Układ tekstu: A. Kielanowski i W. Radulski.
- Środa, 2 lipca .. „ŚLUBY PANIEŃSKIE” Komedia w 5 aktach Al. Fredry.
- Czwartek, 3 lipca .. „SKALMIERZANKI” Wodewil ludowy w 3 aktach J. N. Kamińskiego.
- Piątek, 4 lipca .. „GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE” Komedia współczesna R. Niewiarowicza.
- Sobota, 5 lipca .. „ŚLUBY PANIEŃSKIE” Komedia w 5 aktach Al. Fredry.

Początek przedstawień o godz. 7 wiecz.

Kierownik Teatru: Jadwiga Domańska. Reżyseria: Leopold Pobóg-Kielanowski i Wacław Radulski. Oprawa sceniczna: Wanda i Tadeusz Orłowiczowie. Kierownictwo muzyczne: Henryk Szyfman. Aktorzy: M. Arczyńska, W. Baczyńska, J. Buchwald, K. Dorwski, K. Granowska, F. Karpowicz, M. Klimaszewska, J. Kopcowski, I. Kora-Brzezińska, E. Kunciewicz, W. Mirecki, W. Modrzeński, B. Reńska, Z. Rewkowski, J. Sempolińska, Z. Szczerba-Blichewicz, H. Wańska, W. Zbierowska-Frydrychowa.

Przegląd tygodniowy

Paradoksy planu Marshall'a

OD DOKTRYNY TRUMANA DO PLANU MARSHALLA

W ciągu ostatnich dni dyskusje w prasie brytyjskiej obracały się dokoła zagadnienia, czy Sowiety przyjmą, czy też odrzucą zaproszenie do dyskusji nad planem Marshalla.

Wytworzyła się w ten sposób dość paradoksalna sytuacja. Od trzech miesięcy polityka amerykańska stała pod znakiem doktryny Trumana...

Na pierwszy rzut oka plan Marshalla obejmujący także i Rosję jest nie do pogodzenia z doktryną Trumana.

CHODZI O EUROPE ZACHODNIA

Po prostu plan Marshalla jest rozwinięciem doktryny Trumana. Cel jest wciąż ten sam: udaremnienie dalszych postępów komunizmu w Europie.

dziur w ubraniu projektuje się sprawienie nowego ubrania — nowej struktury gospodarki europejskiej.

W założeniu swoim plan Marshalla dotyczył z pewnością jedynie krajów Europy zachodniej.

Jak się w takim razie stało, że zaproszono Rosję do udziału w realizowaniu planu tak oczywiście zwróconego przeciw niej?

RYZYKOWNE ZAPROSZENIE

Odpowiedź jest prosta: wygodniej było, aby Sowiety wykluczyły się same, niż żeby je wykluczyła Ameryka.

same, niż żeby je wykluczyła Ameryka. Przede wszystkim zaś: zaproszenia Rosji domagały się kategorycznie rządy W. Brytanii i Francji.

Nie zmienia to oczywiście paradoksalności całej sprawy. Co gorsza zaś, to wymuszone zaproszenie dało Rosji silny atut do ręki.

MISTRZOWIE GRY NA ZWŁOKĘ

Rosja może także — i to wydaje się bardziej prawdopodobne — grać na zwłokę, tak jak to czyni np. w komisji atomowej.

jest rzeczywiście mistrzynią. Już od półtora roku sabotuje skutecznie wszelkie postępy prac nad międzynarodową kontrolą energii atomowej.

W sprawie kontroli atomowej Rosja próbuje przewlec dyskusję, aż sama bomba zdobędzie. W sprawie planu Marshalla będzie usiłowała przewlec dyskusję do chwili oczekiwanej najdalej za rok kryzysu gospodarczego w Europie zachodniej.

Wśród sprawy energii atomowej i innymi zagadnieniami w ONZ a planem Marshalla istnieje ta różnica, że w ONZ Rosja ma veto, podczas gdy tu mieć go nie będzie.

ZBLIŻENIE ANGLO-AMERYKAŃSKIE

Jakkolwiek rozwinięciem się planu Marshalla, można zanotować jeden pozytywny jego skutek: jest nim zbliżenie anglo-amerykańskie.

Niewątpliwie na zarysowującą się nową orientację polityki brytyjskiej złożyły się różne przyczyny.

Rezultatem tego wszystkiego była niezwykle debata w Izbie Gmin, w której po raz pierwszy zarysowała się jedynomyślność w odniesieniu do Sowietów, a socjaliści liczyli się z komunistami w piętnowaniu sowieckich zbrodni.

O ile jednak można stwierdzić coraz lepsze zrozumienie niebezpieczeństwa komunistycznego i coraz większą odrazę do metod sowieckich, to jednak nie widać w W. Brytanii, a niestety także i w Ameryce — gotowości czynnego przeciwstawienia się pochłanianiu Europy wschodniej.

London, 22 czerwca 1947.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Nieraz już mogliśmy zaobserwować osobliwą dysproporcję w traktowaniu przez prasę brytyjską spraw polskich, ale może nigdy jeszcze nie była ona tak rażąca jak w ostatnich dniach.

Oto np. głos mało poważnego, bulwarowego, ale poczytnego pisma

niedzielnego „Sunday Pictorial”:

„Zborowski nie jest odosobnionym wypadkiem. Gangsterstwo i bandytyzm są aż zbyt powszechne wśród wielu żołnierzy polskich, którym W. Brytania udzieliła schronienia.

Trzy miesiące temu minister spraw wewnętrznych Clauer Ede mówił o nich jako o „ludziach, którzy pomimo bardzo złyego potraktowania przez nas zostały nam za skórę”.

Pomijając już niezbyt dokładną cytację z przemówienia p. Ede, który mówił jedynie o t.zw. „opornych”, jest to na nieczytanie nieoparte uogólnienie.

Pismo niedzielne dalej insynuuje, że w obozie w High Ash znalezione są całe składy „skradzionych towarów” i uważa za rzecz niezwykłą, że w workach żołnierskich odkryto „wieczne pióra i aparaty fotograficzne”.

W konkluzji „Sunday Pictorial” powtarza, że „nie wszyscy Polacy, którzy się tu znajdują, mogą być polepszeni, ale wyraźnie istnieje duża liczba czujących się na społeczeństwo, które dało im dom”.

„Dlaczego naród brytyjski ma godzić się z tym oszustwem? Trzeba nauczyć bandytów polskich, jak się mają zachować. Wyroki na schwytych gangsterów muszą być surowe, choćby tylko po to, aby ostrzec ich, przyciąć, że tego rodzaju bezprawie nie będzie tolerowane.

Przytoczyliśmy ten głos nie dlatego, byśmy przywiązywali doń nadmierną wagę, ale dlatego, by pokazać jak każde przestępstwo będzie wykorzystywane przeciw całej emigracji przez czynniki nam niechętnie. Dlatego z naszej strony konieczna jest czujność i wysiłki dla unieszkodliwienia nielicznych jednostek przestępczych, które tyle szkody mogą przynieść ogółowi.

Polska pod okupacją

Dławienie inicjatyw prywatnej

Reformy gospodarczo-społeczne przeprowadzone przez reżim komunistyczny dzielą życie gospodarce Polski na trzy „sektory”: 1) państwowy i samorządowy; 2) spółdzielczy; 3) prywatny.

„Sektor prywatny”, inicjatywa prywatna — aczkolwiek oficjalnie są uznawane, to jednak w praktyce reżim dławi je na każdym kroku.

Przedsiębiorstwa prywatne są uzależnione od państwa, w którego rękach znajdują się podstawowe surowce i materiały pomocnicze.

Uznawanie przez reżim inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej, nawet w tak ograniczonej mierze jak dzisiaj, jest tylko chwilowe.

Ważnym naciskiem fiskalnym jest bardzo efektywnym instrumentem nacisku państwa na przedsiębiorcę prywatnego.

Życie gospodarcze Polski dzisiaj jest faktycznie w całości państwowione. Poddane ono jest wyłącznemu kierownictwu państwa, w którym rolę decydującą pełni właściwie jedna partia — PPR, czerpiąca swe natchnienia z Moskwy.

W CHWILI OBECNEJ...

Uznawanie przez reżim inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej, nawet w tak ograniczonej mierze jak dzisiaj, jest tylko chwilowe.

„Stojmy na stanowisku — mówił Szwalbe, według „Robotnika” nr. 806 — że każdy z sektorów ma swój gospodarczy teren, swój zakres działania. Partia nasza uznaje też sektor prywatny. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że własność prywatna w chwili obecnej istnieje. Ograniczając handel prywatny w chwili obecnej, doprowadzilibyśmy do katastrofy

gospodarczej, gdyż sama spółdzielczość nie potrafiłaby zaspokoić wszystkich potrzeb, bowiem ani państwo, ani spółdzielczość nie nadają się do prowadzenia drobnych uszatków. Jeśli chodzi o inicjatywę prywatną, jest ona ograniczona ramami zakreślonymi w planie gospodarczym. Partia nasza nie może jednak dopuścić do tego, aby sektor prywatny z roku na rok rozwijał się nadmiernie, zagrażając całoci budowy, w tej chwili, jednak jest on sektorem niezastępowalnym...”

Z całego tego przemówienia wynika, że zarówno własność prywatna, jak i przedsiębiorczość prywatna są w chwili obecnej traktowane przez reżim jako „zło konieczne”, którego pozbędzie się, gdy tylko to będzie możliwe.

TROCHĘ CYFR

Ministerstwo Przemysłu i Handlu ogłosiło ostatnio statystykę o obecnym stanie przemysłu prywatnego w Polsce, na podstawie danych nadesłanych przez Izby Przemysłowo-Handlowe z całego Kraju i oparte na zgłoszonych kartach rejestracyjnych na rok 1947.

Z cyfr tych wynika, że w Polsce dzisiejszej przemysł prywatny został prawie zupełnie zlikwidowany: przed wojną było 272.540 przedsiębiorstw przemysłowych, które posiadały licencje — dziś takich przedsiębiorstw jest tylko 11.643!

Ponadto z ogłoszonych cyfr wynika, że przemysł prywatny w Polsce jest bardzo drobny. Przeciętna liczba zatrudnionych pracowników na jeden zakład pracy wynosi zaledwie 7,4.

REPERTUAR TEATRÓW

A teraz, od tych spraw materialnych przejdźmy na chwilę do innych — do

teatru. Są one raczej krzepiące. Po latach okupacji, kiedy teatr polski był zakazany, obecnie obserwujemy dość silny pęd rozwojowy. Teatr rozwija się dzisiaj bujnie, aczkolwiek może nie zawsze na najwyższym poziomie.

Oto ciekawe zestawienie repertuaru teatrów w Polsce w sezonie 1946-47, które podajemy za miesięcznikiem „Teatr” (nr. 6-7).

Jak podaje to pismo w planach teatrów na sezon bieżący, z polskiego repertuaru klasycznego na pierwsze miejsce wysuwa się Słowacki. Na sezon bieżący przewidziane są sztuki: „Maria Stuart” w 4 teatrach, „Mazepa” w 4 teatrach, „Fantazy” w 3, „Lilla Weneda” w 3, „Kordian” w 2, „Balladyna” w jednym, jak również „Sen srebrny Salomei” i „Horsztyński”.

Następne miejsce zajmują komedie Fredry: „Słuby paniśkie” w 6 teatrach, „Pan Jowialski” w 6, „Damy i huzary” w 4, „Dożywocie” w 3, „Nowy Don Kichot” w 3, „Małż i żona” w 2, „Wielki człowiek do małych interesów” w 2, „Zemsta” w jednym teatrze, jak również „Pan Geldhab”, „Nikt mnie nie zna”, „Odłudki i poeta”.

Wypiańskiego „Wesele” projekto-

wane jest w 5 teatrach, „Warszawianka” w 3, „Kłatwa”, „Cyd”, i „Bolesław Smiały” — każda w jednym.

Dalej idzie Bałuckiego „Dom otwarty” w 7 teatrach, „Klub kawalerów” w 3 i „Grube Ryby” w jednym. Blizńskiego „Pan Damazy” w 5 teatrach a „Rozbitki” w 4. Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej” w 2 teatrach, „Panna Maliczewska” w 5, „Ich czworo” w 4. Zeromskiego „Sulkowski” w 5 teatrach, „Róża” w jednym, jak i „Ucieka mi przepióreczka w proso” Bogusławskiego „Krokowiacy i górale” figurują w repertuarze 7 teatrów.

Poza tym w repertuaru współczesnego szereg teatrów planuje wystawienie: Andrzejewskiego i Zagórskiego „Święto Winkelrieda”, Otwinowskiego „Wielkanoc”, Flukowskiego „Odys u Faaków”, Świrszczyńskiej „Orfeusz”, Korcollego „Papuga”, Dobrowolskiego „Spartakus”, Bodnickiego „Komediant”, Gaycego „Homer i orchidea”.

Charakterystyczne, że w repertuaru obcego pierwsze miejsce zajmują pisarze angielscy: sześć sztuk Shawa granych będzie w 22 teatrach i sześć sztuk Szekspira w 18 teatrach. Dwie sztuki Gogola wystawione zostaną w 10 teatrach.

TADEUSZ NAŁER

TO BYŁY NAPRAWDĘ CENNE INFORMACJE!

„RIGHT HONOURABLE” wygrał 4 do 1, następny „DIESEL” przegrał o głowę 9 do 2. „ANN TENISE” wygrała 5 do 2. W ubiegły wtorek dałem dowody tydnikowi „Sporting Life”, stwierdzając, iż stosownie do moich informacji, udzielanych moim klientom, poza wyżej podanymi koźmi, wygrała „MISS JANET” 7 do 2 i „LORD NELSON” 10 do 1. Po nich zwyciężyły: „DIESEL” 2 do 1 a ostatnio „DISTINCTIVE” 6 do 1.

Źródła moich informacji o startujących koźmi są rzeczywiście dobre, toteż miłośnicy wyścigów konnych, którzy zgodzą się w zamian za dostarczenie im informacji, wypłacić mi wygrane od £1, powinni bezzwłocznie skontaktować się ze mną.

Proszę pisać nazwisko i adres dużymi literami oraz załączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkiem pocztowym. Korespondencja w miarę możliwości po angielsku.

Niezawodny system, jak należy grać na WYŚCIGACH PSÓW, jest w moim posiadaniu do dyspozycji klientów. Depozyty w wysokości £25, 50 i 100 dla gry jeszcze przez krótki czas przyjmuję. Przeciętna wygrana wynosi £2. 19. o. netto za każde zdeponowane £25.

Co najmniej 4 razy tygodniowo gram dla moich klientów.

Napiszcie natychmiast do:

T. A. D. BOUGH, 19, Wardour St., London, W.1

Dzień świętojański

Zieloność brodzi w łąkach, nadzieja w zieloności, — Czas przyszedł krzywe ścieżki miedziami w niebo prościć.

Chwał łąko umajona dzień czarów swą zielenią, — lzy traw się skropią w rosę, smutki się w radość zmieniają.

Zakwitaj dniu zielony gustami na zbóż kłosach, — Świt-Cud swe hymny śpiewa słoneczem na sianokosach.

Wyspiewuj pszczołny czasie swe brzęki w miódnych lipach, — częstliwść szumi w drzewach

i w sercach w bzy zakwita.

Uderzaj, cudowności, w strumieniach jak w harfe srebrną, — kwiatami — strumieniami godziny w szczęście przebrną.

I wołaj w glosy trawne, liściaste, sienne, kwietne, — aż złoty kwiat paproci śpiewem jak sierpem zetnie,

I nim jak garścią słońca blask rzucę w mroki godzin, — by każdy dobry człowiek mógł w szczęśliwości brodzić.

ADOLF FIERLA

N A S Z P O L S K I C H K O M B A T A N T Ó W

Rok I

28 CZERWCA 1947

Nr. 11

Wielkie osiągnięcie

W dniach 19-21 czerwca 1947 odbył się II. Walny Zjazd Delegatów SPK.

Jak wielokrotnie stwierdzaliśmy, od tego Zjazdu zależało dużo, zależał dalszy rozwój Stowarzyszenia, a może i cała jego przyszłość. Zjazdem tym rozpoczęliśmy drugi etap naszej wspólnej drogi kombatanckiej, etap prawdopodobnie najtrudniejszy.

Dlatego też przed Zjazdem mimo woli budziła się w nas pewna obawa, czy SPK dostatecznie już okrzepło i dojrzało, aby zgromadzić delegatów, którzy by obok zrozumiałych i pożądanych różnic, wynikających z odmiennych sposobów życia, odczuwania i myślenia, przywieźli z sobą wystarczające cechy wspólnoty, aby utworzyć jedną zwartą bryłę, zdolną do oparcia się największym przeciwnościom losu.

Dziś jesteśmy już po tych obawach. Walny Zjazd wykazał, jak bardzo jesteśmy powiązani ze sobą, jak wszystko nas łączy, a jak mało dzieli. Na Zjeździe zobaczyliśmy delegatów ze wszystkich Oddziałów SPK z wyjątkiem jedynie Kanady. Na Zjeździe reprezentowane były pełne przekroje Stowarzyszenia we wszystkich kierunkach. Zjazd dokonał wielu poważnych prac i dał mocne podwaliny pod dalszy rozwój naszej organizacji.

Na sali obrad panował szczyry duch demokracji. Choć połowa delegatów przybyła w mundurach — stopnie wojskowe nie istniały. Wszystkie wypowiedzi cechowała wielka szczerść i odwaga cywilna. Dyskusja była bardzo ożywiona i wszechstronna. Do wszelkich spraw podchodzono z wielką czujnością. Momenty „dmuchania na zimne”, które widocznie były w stosunku do wielu poczynań ustępujących władz — były zupełnie zrozumiałe. Przecież

każdy z nas już tyle razy „sparzył się na gorącym”. Drobiazgowo i surowo przeprowadzona analiza działalności Rady SPK, której poświęcono całodzienną „wielką debatę”, dodała walorów absolutarium, którego udzielono ustępującym władzom. Wysokie wymagania, które im stawiono, świadczą, jak trudna jest praca społeczna w obecnych warunkach. Świadczą też, jak czujnie ogół strzeże budowanego przez siebie życia społecznego przed tym złem, którego zaznał w innych warunkach.

Dyskusja nie ustrzegła się momentów, w których wysoka temperatura wypowiedzi wpływała ujemnie na rzeczowość. Znamienny był fakt nadejścia podatków soli na tego rodzaju ujęcie spraw. Jedynie fakty i spokojna argumentacja mogły liczyć na zjednanie opinii.

Koledzy z Kontynentu właśnie przez swoją rzeczowość zjednali sobie specjalną sympatię. Wnieśli oni na salę obrad szerokie poglądy i obok spraw swoich terenów wykazali wielką zdolność umiarkowania całości wielkich zagadnień SPK, nadając Zjazdowi wyraźny charakter światowego, a co najmniej europejskiego Kongresu. Do wysokiego poziomu obrad znakomicie przyczynił się przewodniczący Zjazdu, kol. Opel-Nowak, delegat z okupacji brytyjskiej w Niemczech, który uzyskał ogólną sympatię i wdzięczność.

Szczegółowe omówienia osiągnięć naszego Zjazdu na lamach „Naszego Znak” zapoznają czytelników dokładnie z powodami wyrażonego na tym miejscu zadowolenia.

Narazie dzielimy się dobrą nowiną: Zjazd nasz stanął na wysokości zadania i możemy wierzyć, że zaszanie przez niego ziarna są zdrowe. Od nas wszystkich zależy, aby wyrósł z nich piękny las.

Redakcja

O właściwą drogę do celów S.P.K.

Artykuł kol. Władysława Czocho, działacza SPK, zawiera wiele uwag krytycznych, podkorywanych troską o zdrowy rozwój naszego Stowarzyszenia. Mamy nadzieję, że kierownicy dotychczasowej działalności tak centrali, jak i oddziałów terenowych SPK, a także inni koledzy zechcą na naszych łamach przedstawić swój punkt patrzewia. Swobodna i uczciwa dyskusja na tematy nas wszystkich obchodzące może dać wiele pożytecznego materiału i usprawnić dalszą działalność Stowarzyszenia.

W następnym numerze „Naszego Znak” ukazuje się część II artykułu „O właściwą drogę do celów SPK” (Red.)

Potrzeba wykrzycia niedomagań

Mówi się dziś dużo o marazmie panującym na terenie Kół S.P.K., jak również i na terenie P.K.P.R. — o kryzysie zaufania i tp. objawach apatii. Choroba ta stwierdzana jest ostatnio dość często na różnych zebraniach i na łamach prasy.

Samo stwierdzenie choroby i zdawanie sobie sprawy z wielkich niebezpieczeństw, jakie ona kryje w sobie dla dalszego rozwoju S.P.K. — jest bezspornie rzeczą pozytywną, lecz niewystarczającą dla usunięcia tych niebezpieczeństw. Musi być podjęte celowe, planowe i wytrwałe wysiłki jej leczenia. Niezbędne jest do tego dokładne stwierdzenie jej przyczyn, a następnie ustalenie skutecznych środków i metod leczenia.

Rozważając przyczyny choroby, należy sobie dokładnie zdać sprawę z wielu faktów, których bliższe poznanie umożliwi ustalenie tych przyczyn.

Ze strony władz S.P.K. spotykamy się z częstym podkreśleniem, że Stowarzyszenie Polskich Kombatanów nie jest organizacją polityczną, lecz samopomocową, a więc społeczną. Ten charakter stwierdza również ujęcie celów Stowarzyszenia w jego statucie.

Od ustalenia celu do jego osiągnięcia jest jednak zwykła droga daleka, żmudna i trudna. Łatwo na niej zbłądzić, jeżeli kierunek nie został jasno i wyraźnie wytyczony, względnie jeżeli u realizatorów nie ma dostatecznie silnej woli, niezbędnej dla obrania drogi

trudnej, lecz za to pewnie widzącej do celu, lub poczucia odpowiedzialności za zachowanie obranej drogi, mimo piętrzących się na niej trudności i przeciwności.

Co powiada statut

W statucie Stowarzyszenia cel został określony następująco:

„Celem Stowarzyszenia jest organizowanie i kierowanie akcją wzajemnej pomocy wszystkich członków Stowarzyszenia w zakresie ich potrzeb duchowych i materialnych”.

Jest to ustęp pierwszy, zasadniczy, szerszego określenia celu, ustalającego zakres działania tak w dziedzinie potrzeb kulturalno-społecznych, jak i materialnych.

Tak ustalony cel, nie budzi żadnych zastrzeżeń ani wątpliwości z punktu widzenia społecznego i samopomocowego charakteru akcji.

To, co byśmy nazwać mogli wytknięciem drogi do tak ustalonego celu, określone zostało w art. III. par. 3 statutu następująco:

„Cele swe Stowarzyszenie realizuje przez współpracę członków oraz przez działalność władz i spółki z odpowiedzialnością ograniczoną gwarancjami i nieposiadającą kapitału udziałowego: The Polish Combatants Association — lub takich instytucji, które ułatwiają realizację celów Stowarzyszenia, stosownie do przepisów prawa miejscowego”.

Biorąc pod uwagę konieczność określenia statutowych, można by się zgodzić z tak bardzo ogólnym ujęciem statutowym z tym jednak, że dokładne wytyczenie drogi do celu zostanie dokonane w formie ścisłego ujęcia zadań, metod pracy i jej środków w wytycznych pracy i regulaminach Stowarzyszenia, oraz będzie bieżąco omawiane w wydawnictwach Stowarzyszenia.

Brak wytyczonej drogi

Otóż musimy sobie powiedzieć szczerze i otwarcie, że mimo przeszło rocznej działalności naszego Stowarzyszenia, droga, po której jednolicie, celowo i planowo kroczycy winny Koła do osiągnięcia celu, nie została przez naczelne władze Stowarzyszenia

należyte wytyczona. Dalszym tego następstwem, jest brak należytego kierowania tą pracą ze strony tych władz.

Koła, pozostawione same sobie w tej dziedzinie pracy, po okresie samodzielnie podejmowanych prób w większości wypadków pracy tej zanęchały, przechodząc w stan bierności. Niektóre z nich przerwały nawet inkasowanie składek członkowskich, nie posiadając wyraźnych odpowiedzi na pytania członków, na co te składki mają być użyte.

W ten sposób jasno ustalony cel, wobec braku jasnego wytknięcia drogi do jego realizacji i należytego pokierowania pracą w tej dziedzinie — zawił niejako w powietrze, pozostał martwą literą, nie potrafił i zespolić szerokich rzesz członków Stowarzyszenia i poderwać ich do pracy, zdążającej do jego realizacji dla dobra członków i całego Stowarzyszenia.

Budowanie gmachu od góry

Przez organizatorów i władze Stowarzyszenia popełniony został zasadniczy błąd. Zastosowana została metoda pracy używana raczej w stowarzyszeniach o charakterze politycznym czy zawodowym — budowania gmachu od góry, prowadzenia na szeroka skalę prac organizacyjnych, mających na celu zarejestrowanie możliwie dużej ilości członków, których masa ma dać oparcie polityce władz naczelnych Stowarzyszenia czy stronnictwa.

W organizacji o charakterze społecznym, jaką jest nasze Stowarzyszenie, praca powinna być prowadzona od dołu, od tworzenia społecznie zdrowych i silnych kół, wewnątrznie zespolonych i zdolnych do aktywnej pracy, gdyż na ich właśnie terenie odbywa się realizacja zasadniczego celu Stowarzyszenia. Koła o silnej aktywności, winny być podstawą rozwoju Stowarzyszenia.

WŁADYSŁAW CZOCH

Los inteligenta w roli robotnika

(Artykuł dyskusyjny)

Nie ulega wątpliwości, że większość inteligencji zawodowej, przebywającej w obozach PKPR lub jeszcze w wojsku, nie zdaje sobie zupełnie sprawy z trudności, powstających przy szukaniu pracy na terenie W. Brytanii. Część traktuje pobyt w PKPR jako okres jakiegoś przetrwania, inni znów sądzą optymistycznie, że PKPR da im możliwość uzyskania pracy w ich zawodzie. Stąd sprawa właściwego zatrudnienia szerokiej warstwy inteligencji wymaga jak najbardziej wszechstronnego omówienia. Jak dotychczas sprawa zatrudnienia pracowników umysłowych jest traktowana w jakiś zgola wstydlawy sposób. Dosyć obszernie mówi się o roli inteligencji na emigracji, ale bardzo mało o tym, w jaki sposób ci ludzie mają zarabiać na swe utrzymanie.

Coraz liczniejsze artykuły, ukazujące się w „Naszym Znak”, wskazują, że sprawa ta jest niezmiernie żywotna, że coraz więcej ludzi uświadamia sobie, że należy skończyć z biernym wyczekiwaniem i z wzajemnym pocieszaniem się, że „jakoś to będzie”, „coś z nami musza zrobić” i tp. Należy dążyć do

społecznego, oraz czy znajdzie dużo czasu i ochoty na pracę ideową?

Niestety na zadane pytania odpowiedź może być jedynie negatywna. Inteligent, który decyduje się na przyjęcie pracy pracownika fizycznego, automatycznie deklaruje się. Zmuszają go do tego warunki pracy oraz środowisko, w którym się znajduje. Należy tu rozróżnić: stosunek pracodawcy do inteligenta-robotnika i stosunek robotników do tegoż pracownika.

Pracodawca traktuje zatrudnienie inteligenta w roli robotnika co najmniej jako czyn filantropijny. Siłą rzeczy obawia się powierzyć mu odpowiedzialniejszą pracę. Stosunek pracodawcy nie jest naturalny, często nacechowany pewnym zażenowaniem lub nadmiernym pobłażaniem.

Stosunek robotników-Polaków do inteligenta, który pracuje z nimi jako robotnik, pozbawiony jest cech koleżeństwa. Najczęściej objawia się w dwóch formach. Jedna forma daje wyraz uznaniu i szacunkowi, a raczej pewnemu podziwowi, że inteligent zdecydował się na pracę fizyczną. Nie należy znowu tego specjalnie uważać za objaw dodat-

wych wyników po prostu dlatego, że w tamtych warunkach zawsze jakaś więź uczuciowa łączyła tych ludzi — wspólne poczucie niedoli, patriotyzm, braterstwo broni i tp., natomiast w fabryce spotkamy się z szarą codzienną walką o byt, we współzawodnictwie, w obawie konkurencji. Siłą rzeczy inteligent pracuje gorliwie, stara się osiągnąć najlepsze wyniki, aby pozyskać zaufanie pracodawcy. Przyczynia się do tego narastania konfliktów między robotnikami, w szczególności, gdy inteligent znacznie wykazywał się większą wydajnością pracy od zawodowego robotnika.

Przyjęcie przez inteligenta pracy robotniczej wymaga dużego samozaparcia się. Jeżeli chce się utrzymać, musi dążyć do zespolenia się z nowym środowiskiem, a nawet, o ile to jest możliwe, zataić swoje wykształcenie. Godziny pracy w Anglii są rozłożone w ten sposób, że pracownik cały swój wolny czas ma porzucić w ciągu dnia. Przeważnie godziny pracy to od 9 do 13, a następnie od 14 do 18; biorąc pod uwagę, że po pracy fabrycznej trzeba się umyć i przebrać, w rezultacie pracownik jest wolny dopiero od godziny 7-jej wieczorem. W tych warunkach trudno prowadzić podwójne życie, pracować jako pracownik fizyczny do wieczora, a wieczorem po całodzienną pracę zmieniać się w inteligenta, pracować ideowo. Tak można żyć parę miesięcy, ale później trzeba wybrać jedną drogę.

Zdaje sobie sprawę, że to co napisałem nie brzmi zachęcająco, ale lepiej jest znać nawet przykrą rzeczywistość niż żyć złudzeniami. Bez wątpienia tylko praca we własnym fachu pozwala na pełne wykorzystanie kwalifikacji zawodowych. Ludzie, w których rękach spoczywa kierownictwo emigracji, winni pamiętać o tym, że stwarzanie z inteligencji fachowej kadry robotników niewykwalifikowanych jest marnowaniem dorobku społecznego. Jeżeli inteligent decyduje się na pracę fizyczną, to traktuje to jako smutną konieczność, jako jedyną możliwość, która pozwala mu wyrwać się z obozów PKPR i żyć samodzielnie.

London.

J. L. M.

Jesteś mężczyzną — panuj nad swoimi nerwami

uświadomienia inteligencji o rzeczywistych możliwościach, jakie dla niej istnieją na brytyjskim rynku pracy. Trzeba o tym mówić i pisać, ale tylko prawdę i jedynie prawdę. Sugestia, że „sytuacja Polaka w W. Brytanii, poszukującego pracy, będzie inna w 1948 r. niż była w 1947 i będzie się stale zmieniała na lepsze w miarę upływu czasu” („Dz.P. i Dz.Z.” z dn. 3.6.47) mogą przynieść więcej szkody, niż pożytku. Wnioski tego rodzaju, oparte tylko na dowolnym rozumowaniu, mogą w bliskiej przyszłości dać fatalne rezultaty i przyczynić się do załamania się jednostek mniej odpornych lub słabszych.

P.K.Kl. w artykule „Mam wątpliwości” w nr. 7 „Naszego Znak” poruszył jeden z istotnych dzisiaj problemów, a mianowicie, czy inteligent, który pójdzie pracować jako robotnik, zachowa swe oblicze? Czy życie w obcym środowisku nie wymusi na nim kapitulacji z moralnego stanowiska

ni, gdyż robi to z tego inteligenta coś pośredniego między bohaterem a mężczyźnikiem. Gorsza, a jednak cięższa jest druga forma, przybierająca charakter jakiegoś złośliwego zadowolenia, połączonego często z lekceważeniem. Robotnik wykwalifikowany uważa się zawsze za bardziej wartościowego od robotnika niewykwalifikowanego, a cóż dopiero mówić o inteligencie.

Stosunek robotników-Anglików jest nacechowany dużą zyczliwością, przyzwyczajeni są oni do tego, że w tym kraju wielu ludzi rozpoczyna swą karierę od zwykłego robotnika. Pisząc o stosunku polskich robotników do robotnika-inteligenta, pragnę zaznaczyć, że uwagi moje opierają się na osobistym doświadczeniu oraz obserwacji.

Wyciąganie wniosków na podstawie wspólnej pracy fizycznej inteligentów z robotnikami w obozach pracy, w niewoli, czy nawet na robotach rolnych w wojsku, nie doprowadzi do właści-

Przeستاń pan wątpić!

(Artykuł dyskusyjny)

Artykuł p. K.Kl. w nr. 7 „Naszego Znak” zawiera wiele interesujących, ciekawych, istotnych i nie pozabawionych prawdy problemów. Większość wypowiedzi jest zupełnie słuszna. Niestety stanowisko zajęte przez autora w sprawie pracy inteligencji na roli lub innej pracy rąk jest, delikatnie mówiąc, nie bardzo odważne. Tymczasem się wyższym wykazaniem, wysiłkiem i pracą nad zdobyciem wiedzy, wreszcie kosztami włożonymi w wykształcenie rzesz inteligencji polskiej przez rząd, nikogo, ani nas, pracujących mas polskich, ani brytyjskich gospodarzy pracodawców, nie przekona.

Wręcz przeciwnie, jeśli p. K.Kl. i jemu podobnie myślą — oby ich było jak najmniej — zaslaniać się będą akademickim wykształceniem przed chwytem oboma rękami łopaty czy kilofa, to wcale nie wątpię, że rząd brytyjski ani grosza nie wydatkuje na ich utrzymanie, natomiast my będziemy musieli stworzyć jeszcze jeden fundusz więcej, mianowicie fundusz popierania bezrobotnej inteligencji polskiej, po to by nie stoczyła się po równi pochyłej, którą dla p. K.Kl. jest praca na roli z łopatą lub kilofem.

Przeستاń, Kolego, marzyć o innej pracy!

Dzięki temu, że chwycisz, Kolego z uniwersytecką przeszłością, magistrze praw lub, co gorsze, filozofii, za łopatę, młot czy kilof — stworzysz o nas jeszcze lepszą opinię. Przez pierwszy tydzień będziesz się czuł zmęczony fatalnie, to ci obiecuje, lecz po pierwszym miesiącu pracy uczujesz się o wiele lat młodszy. Przesiąkniesz przedko nową energią. Bądź pewny, że znajdziesz czas nie tylko, by zarobić na kawalek chleba, lecz również czas na własne studia. Ufaj wreszcie, że poznają się na tobie pewnego dnia. Mógłbym zapłacić całą szpaltę przykładami z prawdziwego życia. Na zakończenie zacytuje tylko jeden.

X. był profesorem literatury polskiej. Przejścia wojenne wreszcie zaprowadziły jego „profesorską mość” (nawiasem mówiąc doktor filozofii i niezbyt młody) do PKPR.

Nigdy nie miał przyjemności być oficerem. Toteż poszedł na pierwszy ogień. Cegielnia. Praca dla niewolników. X. pracował i pracował. Po kilku miesiącach pracy w cegielni właściciel teje, znany przedsiębiorca budowlany i poseł socjalistyczny, lord,

zauważył X, rozmówił się z nim i zaproponował mu stanowisko sekretarza prywatnego i „tutora” dzieci lordowskich. Posada dobrze płatna i ciekawa. Ostatnio otrzymałem list od X. z południowej Francji, gdzie bawi z dwoma synami swego chlebobdawcy. X. był moim nauczycielem w gimnazjum w Polsce. Stąd znam wszystkie szczegóły tej zadziwiającej kariery.

Zdaje sobie sprawę, że nie wszyscy zrobimy tak świetne pociągnięcie, mam jednak nadzieję, że wola i wysiłkiem własnym potrafimy pokonać niejedną przeszkodę. Powątpiewaniem i „jojezeniem” nie zdobędziemy niczego.

Dlatego powtarzam, przeستاń Pan wątpić, Kolego!

York.

T. ZET

Przyjaźń jest cementem — niezgoda rumowiskiem

NASZA DYSKUSJA

Naszym nowym Czytelnikom wyjaśniamy, że dwa artykuły dyskusyjne: „Przeستاń pan wątpić!” i „Los inteligenta w roli robotnika” — stanowią dalszy ciąg dyskusji, która się toczy na łamach „Naszego Znak” — na temat możliwości zatrudnienia polskich pracowników umysłowych w W. Brytanii. Zagadnienie to jest dla wielu bardzo żywotne i zasadnicze. Dyskusję spowodował artykuł, p.t. „Chcę pracować” (w nr. 3 „N.Z.”) p. J. L. M., którego drugą wypowiedź zamieszczamy dzisiaj. W następnym numerach ukazywać się artykuły, p.t. „Mam wątpliwości” (nr. 7) oraz „Dżungla” (nr. 10).

Prosimy Czytelników, którzy chcieliby jeszcze zabrać głos w tej niezmiernie ciekawej i pożytecznej wymianie zdań i opinii — o natychmiastowe nadsyłanie swoich wypowiedzi, abyśmy mieli czas je zamieścić, ponieważ zamierzamy w bliskiej przyszłości zamknąć dyskusję artykułem redakcyjnym, który zresumuje jej wyniki i spróbuje wyciągnąć praktyczne wnioski.

Los jest zmienny — jutro ty będziesz na górze

Idziemy na przód

Ognisko Kombatanta spod znaku „Gdańsk” w Nottingham

(Korespondencja własna)

Zaczęło się od harmonii
„Ziarno do ziarna, a będzie miarka” — polskie przysłowie znane chyba w całej Polsce.

Otóż pracę swoją rozpoczęliśmy z drobnym ziarnkiem. Była to sumka pochodząca tylko ze składek członkowskich i wpisowych od 250 członków naszego Kola (Nr. 432 „Gdańsk” w Weelsby Camp koło Grimsby, Anglia) przy 65 Pomorskim Baonie Piechoty.

Każdy początek jest trudny. My także przeżyliśmy te trudności mając w kasie zaledwie £25 i... nie więcej! O, przepaszam: mieliśmy dobre chęci, zdrowy plan i zapadłoby do pracy. Zrozumienie samo przychodziło — z czasem.

Zabraliśmy się więc do „dzieła”, studiując dokładnie założenia i myśl przewodnią SPK.

Dla każdego chyba jest rzeczą zrozumiałą, że siła organizacji polega poza jej walorami moralnymi i na stronie materialnej — bo cóż dziś można dostać darmo?! Dlatego też cały nasz wysiłek poszedł w tym kierunku. Przejelaliśmy i zorganizowaliśmy orkiestrę Kola. W konsekwencji posiadania orkiestry Zarząd zorganizował cotygodniowe dancingi, które były nowym „ziarnkiem” — w zależności od frekwencji i powodzenia zabawy.

Ta sama orkiestra kilkakrotnie grając na zewnątrz również dawała dochody i już dotychczas opłaciła zakupiony akordeon i werbel oraz nuty i tp., na które wydaliśmy około £50.

Od tańca do handlu

Poza tym przy sekretariacie Kola zorganizowano poradnię dla członków w sprawach zatrudnienia, szkolenia zawodowego, oświaty, opieki i

emigracji, współpracując ściśle z odpowiednią komórką baonową. Zarząd zorganizował również wysyłkę paczek do Kraju przez Biuro Paczek SPK w Londynie.

Po wielu długich targach i naradach udało się nam wreszcie przekonać władze obozowe, że bezwzględnie potrzebny jest sklepik na terenie obozu. I z ulgą w sercu, po przełamaniu wszystkich lodów ze strony „władzy”, został otwarty sklepik kombatanci — stałe i trwałe „ziarenko” w naszej kasie.

Dziś nadal „gramy i dancingujemy”, a sklepikowi mamy dwa, opiekujemy się hostelami w Elsham koło Grimsby, gdzie jest sklepik, świetlica z biblioteką i czasopismami kombatantskimi, jak również udzielamy wielu kolegom, odchodzącym do życia cywilnego lub do szkół — pomocy w formie pożyczek zwrotnych krótko i długoterminowych. Czterech kolegom otrzymało paczki dla rodzin w Kraju.

I tak właśnie na złość wszystkim pesymistom i niedowiarkom, którzy Kombatantów śmiedliwo nazywają „kombinatorami” — idziemy naprzód.

Docenianie prasy

Od kwietnia b.r. wydajemy biuletyn informacyjny pod nazwą „Wśród Nas”, którego celem jest rozpowszechnianie wszelkich informacji z „Komunikatów Informacyjnych SPK”, grupując je poszczególnymi zagadnieniami w miarę potrzeby członków, odchodzących do życia cywilnego na „Wyspie” lub emigrujących do krajów zamorskich.

Poza tym informujemy tą drogą naszych kolegom o życiu Kola i poszczególnych członków.

Zarząd Kola prenueruje trzy egzemplarze „Polski Walczącej”, w której jest przecież „Nasz Znak” — znajdu-

je poszczególni członkowie w świetlicy Elsham koło Grimsby, w Ognisku Kombatanta, Nottingham lub w redakcji „Wśród Nas”, obóz North Camp koło Derby.

Tak, nasza praca nie poszła na marne — coraz więcej mamy członków. Pomimo ubytku z powodu wyjazdu do Polski, Kolo liczy obecnie 260, z tego wielu już jest w życiu cywilnym.

Są to bezsprzecznie widoczne rezultaty i owoce — a to tak niby niedawno się zaczęło — pracy niewielkiej garstki ludzi dobrej woli.

Ognisko „zorganizowanej bandy”

Krew chyba zaleje — (przepraszam za wyrażenie, ale „jezdem” wojskowy) — wszystkich naszych przeciwników, kiedy się dowiedzą, że w dn. 1 czerwca b.r. my „niemądry czy banda zorganizowana”, jak nas złośliwie, a może czasem żartobliwie nazywano — zorganizowaliśmy i uruchomiliśmy „Ognisko Kombatanta” w Nottingham.

W protokole Zarządu Kola z dnia 30 maja b.r. (poza tym jest to dzień św. Feliksa) czytamy:

1. Zarząd Kola SPK Nr. 432 „Gdańsk” jednogłośnie powziął uchwałę zorganizowania i otwarcia „Ogniska Kombatanta” w Nottingham — adres: 64, Robin Hoodchase, Nottingham, tel. 40612, w domu Mrs. Marii Piotrowicz.
2. Zarząd Kola od dn. 1 czerwca br. wynajmął pokój dla pracownika Kola, jako kierownika „Ogniska Kombatanta” oraz łącznika terenowego z członkami Kola, który przejdzie do życia cywilnego w rejonie Nottingham, a także z kolegami z innych Kół SPK, znajdującymi się na tym terenie. Do obowiązków jego będzie należało prowadzenie ewidencji adresów członków Kola w cywilu, studium pomocy i poradami, jak również wyszukiwanie mieszkań cywilnych na prośby poszczególnych członków, nawiązywanie i pogłębianie dalszych koleżeńskich i towarzyskich stosunków z Towarzystwem Angielsko-Polskim na terenie Nottingham; Mrs. C. Pitman, 10, Park Valley, The Park.
3. W Ognisku Kombatanta w obecnej chwili

many do dyspozycji kilka łóżek, pokój wypoczynkowy, radio, czasopisma kombatantskie i angielskie, oraz skromna biblioteczka.

Nocleg w Ognisku Kombatanta ze śniadaniem dla członków SPK wynosi 6 sh. dla nieczłonków — 7 sh. Ceny mogą ulec zmianie — jest to okres próby i dalszych pertraktacji Zarządu z właścicielem lokalu. Przy uprzednim zamówieniu i oddaniu kartek żywnościowych można otrzymać również obiad i kolację — ceny bardzo przystępne.

4. W przyszłości przewidujemy otwarcie w Ognisku Kombatanta kawiarni lub jadalni.

Jeżeli wybierasz się do Nottingham

Ognisko Kombatanta znajduje się w centrum miasta Nottingham, przy przystanku stacji kolejowej Victoria, jak również obok stacji autobusowych. Z rejonu stacji kolejowej dojazd przez cztery przystanki autobusów elektrycznych nr. 40 i 47 — opłata 1d. Piechotą ze stacji kolejowej lub autobusowej przy Edward Street — około 8 minut spaceru.

Robin Hoodchase to miła aleja, pełna zieleni i drzew — zaciszne miejsce w centrum Nottingham.

Będąc w tym mieście, nie zapomnij odwiedzić naszego Ogniska, w którym możesz spokojnie, wygodnie i tanio przenoćować. Ze względu jednak na ograniczoną ilość miejsc lepiej zarezerwować sobie miejsce, telefonując do Mrs. Marii Piotrowicz, Nottingham 40612.

Stefan Żeromski powiedział: „Słowo w istocie swój jest cześć i próżne, wielkimi są tylko czynny”. My też nie dawaliśmy posłuchu „czczej i próżnej paplaninie”, wiedzieliśmy o tym, że „wielkimi są tylko czynny”.

Wielu z nas włożyło dużo pracy dla wspólnej sprawy, która — nie poszła na marne.

Weston on Trent, Derby.

FELIKS KĘPA

W obecnej sytuacji polscy lekarze cywilni są zarejestrowani tymczasowo w Związku Lekarzy Brytyjskich — British Medical Association. Według bowiem przepisów wojennych każdy lekarz przybyły na teren W. Brytanii był nie tylko dopuszczony, ale zobowiązany do pracy. Stąd wynikała konieczność tymczasowej rejestracji. Brak lekarzy był bardzo znaczący.

Polacy, kończąc studia w Edynburgu byli również rejestrowani „tymczasowo” i zatrudniani. Od roku 1945 rejestracja nowokolejących — ustala. Obecnie więc młodzi polscy lekarze z 1946 i 47 roku nie są nawet tymczasowymi członkami B.M.A. Jak twierdzą wtajemniczeni, zapis ma być wznowiony w najbliższym czasie.

Braki lekarzy są nadal bardzo znaczne. Jeżeli w pełni wejście w życie National Health Service (ma to teoretycznie nastąpić 1 kwietnia 1948 r.) — to według obliczeń brytyjskich braki będą sięgały 12 tysięcy lekarzy! Przeciw tej ustawie są jednak znaczne opory. Wejście jej w życie może nie być łatwe — a głównie z tym są związane nadzieje na zatrudnienie Polaków w tym kraju. Z chwilą wejścia w życie ustawy — prawdopodobnie „tymczasowi” członkowie B.M.A. staną się członkami stałymi i będą podlegali normalnym przepisom brytyjskim, przeciw którym broni się Związek brytyjski i pojedynczy lekarze.

Lekarze w W. Brytanii

Ustawa, która otwierałaby Polakom stałe członkostwo B.M.A., a więc wejście do Trade Unionu i praktykę — jeżeli chodzi o ujęcie rzesz pod opiekę lekarską — przypominałaby nasze „Kasy Chorych”. Lekarze zatrudnieni w Związku z National Health Service, otrzymywaliby pensję stałą (i ewentualnie nieznaczna opłata od ilości pacjentów). Dotyczyłoby to tak „G.P.”, t.j. „General Practitioner” — lekarza nie-specjalisty, zwanego w Polsce „omnibusem” — jak również specjalistów.

W brytyjskiej hierarchii lekarskiej „G.P.” stoi o całą przepaść niżej od specjalisty. Różnica w honorarium jest bardzo znaczna. Przeważnie specjalista bierze co najmniej trzykrotnie wyższą stawkę za poradę od „G.P.”.

Wśród specjalistów istnieją dalsze hierarchie. Do specjalisty przeciętny pacjent nie może się dostać inaczej, jak ze skierowaniem od „G.P.” (Tu także ujawnia się siła Trade Unionu: wprawdzie należy przejść przez ręce „G.P.”, zostawiając mu przepisową gwineję, aby móc zostawić następnemu tryu specjalistę). Prawdopodobnie system przejścia przez „G.P.” będzie zachowany po wprowadzeniu ustawy.

Lekarze polscy, którzy będą zatrudnieni na pensji, będą mieli prawdopodobnie możliwość wejścia tam, gdzie nie znajdzie się wystarczająca ilość chętnych Brytyjczyków. Przede wszystkim więc otwórz się możliwości wśród „G.P.”. Będą też mieli prawo prywatnej praktyki, oczywiście tylko w stosunku do osób, które nie zostaną ubezpieczone w planie „służby zdrowia”.

Wprowadzenie ustawy otwiera z jednej strony możliwości Polakom, z drugiej zaś poważnie komplikuje stosunki. Lekarze brytyjscy nie są specjalnie przychylni obcym, chociaż niektórzy chętnie zatrudniają Polaków jako pomocników.

Na te omawiane ustawy interesy brytyjskich lekarzy kolidują z polskimi. Brytyjczycy, na ogół przeciwni ubezpieczeniu, indywidualnie może i pozwoliliby na wprowadzenie Polaków do wolnej praktyki. Ustawa natomiast otwiera możliwości wszystkim lekarzom polskim (teoretycznie). Wobec tego Polacy są raczej jej zwolennikami — wbrew Brytyjczykom. Z drugiej strony dobre stosunki z lekarzami brytyjskimi warunkują w znacznym stopniu możliwości pracy Polaków.

Zasadniczym jednak pytaniem pozostaje w dalszym ciągu, czy Brytyjczycy zaproponują Polakom stałe członkostwo B.M.A. Jak dotąd, mimo wszelkich szans na to, nie nastąpiła żadna oficjalna propozycja ze strony władz ze Związku. Wprowadza to zrozumiałe niepokoje w środowisku łatwo im ulegające. Stąd szereg wahań, szczególnie u tych, których zatrzymuje tu obawa przed walką o byt w Polsce czy gdzie indziej.

W chwili obecnej sytuacja lekarzy przedstawia się może najlepiej wśród polskiej inteligencji pracującej. Nie ma szczególnie wysokich zarobków, ale wśród tej kategorii Polacy zarabiają może najlepiej. W każdym razie nie ma bezrobotnych. Ci, którzy zapiszą się do PKPR, prawdopodobnie — po zaproponowaniu Polakom pracy w National Service — będą stanowili pewnego rodzaju rezerwę, z której Brytyjczycy będą czerpać siły potrzebne im do wykonania planu.

Wypadało by jednak ze strony centralnych władz lekarskich wyjaśnić stanowisko brytyjskie w odniesieniu do zatrudnienia polskich lekarzy w National Health Service — jak najspieszniej.

WŁADYSŁAW LIS

Po szkole i książce — miejsce teatru

Teatr Dramatyczny 2 Korpusu zakończył niedawno czwarty rok swojej chlubnej działalności — jak doniosły już pisma codzienne — z okazji tego jubileuszu da cykl przedstawień w Londynie w pierwszych dniach lipca r.b., w pięknej sali teatru „Scala”, w ramach tego cyklu odbędzie się m.in. premiera poważnego widowiska w 2-oh częściach p.t. „Droga Konrada”, na które składają się fragmenty „Dziadów” Mickiewicza, „Niebońskiej Komedii” Krasieńskiego, „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, dramatu Żeromskiego „Sulkowski”, „Hymnów” Kasprowicza i in. w układzie tekstu L. Kielanowskiego i W. Radulskiego. Londyński cykl przedstawień Teatru Dramatycznego będzie pierwszym na tak poważną skalę zakrojoną polską imprezą teatralną na obczyźnie.

Tych latwych dzisiaj do wylczenia kilka cyfr — to najlepsza legitymacja naszego żołnierskiego teatru i historia codziennego czteroletniego trudnego wszystkich aktorów i zespołu technicznego, którzy wszyscy dawali z siebie maksimum rzetelnej pracy, dzięki której Teatr Dramatyczny w tak anormalnych warunkach zdołał utrzymać dobre tradycje artystyczne poważnych scen polskich.

Po przeniesieniu z Włoch do nowych warunków na terenie Anglii przed Teatrem Dramatycznym i aktorami stanęło — jak przed każdym żołnierzem — zapytanie: co dalej? Czy wobec demobilizacji i postępującego rozprzeczania Polaków jest celowe i możliwe utrzymanie poważnej polskiej placówki teatralnej na obczyźnie?

Na te pytania teatr znalazł odpowiedź w przytoczonej wyżej liczbie widzów, którzy wśród pustynnych upałów, wśród deszczów i bezdroży kampanii apenińskiej przebywali ogromnie nierzadko odległości, aby wolać do służby i walki chwilę spędzić w polskim teatrze. Żołnierz-talacz udowodnił, że dobry teatr należy do jego pierwszych potrzeb kulturalnych.

Kierownictwo Teatru Dramatycznego sformułowało swoje stanowisko w memoriale, złożonym polskimi czynnikami kierowniczymi na obczyźnie, w którym postawiono tezę, że w hierarchii potrzeb kulturalnych Polaków na obczyźnie miejsce teatru jest bezpośrednie po polskiej szkole i książce.

Aktorzy zaś dali wyraz swojej decyzji w artykule wstępnym swojego wewnętrznego pisma ściennego „Igrze”: „Nie opuścimy żołniersko-talacza. Będziemy mu towarzyszyć. Będziemy mu służyć... Trudem mierzyliśmy, przebyliśmy drogę. Odległość do celu zaś — wiarę”.

W ten sposób zostały położone fundamenty pod istnienie stałego zawodowego polskiego teatru dramatycznego na obczyźnie. Dalsze jego losy zależą teraz na równi od zrozumienia doniosłości zadań teatru wśród polskiego wychodźstwa — ze strony wszystkich polskich czynników kierowniczych, dostawnie na wozie i pod wozem, w kurzu Normandii i we wspólnościach zdobywczych „pałacu prasy” w Wilhelmshaven wesoło i z rozmachem realizowali swoje bojowe hasło „Prasa naprzód!”

Ostatni numer „Dziennika Żołnierza” nie wszedł z tej linii. Chociaż trudno było nie przyznać się do ciężaru na sercu w tym smutnym momencie, jednak nie zabrakło humoru i czytelników pożegnano życzeniem: „Oby nigdy nie zabrakło im wódki!”

„Dziennik Żołnierza” był ostatnią gazetą Polskich Sił Zbrojnych i reprezentował niezależną, stosunkowo najmniej krępowaną czynnikami zewnętrznymi — opinię polską. Powstał w „zamierzonych” czasach szkockich, a najpiękniejszy okres przeżył wraz z Dywizją podczas jej walk na Kontynencie. Zespół redakcyjno-administracyjny-drukarski składał się z grona kolegów związanych szczerą przyjaźnią, kolegów, którzy we wszystkich

Dobrze spełniony obowiązek

Tymi słowami kończy się rozkaz pożegnany wydany przez dowódcę 1. Dywizji Pancerniej gen. K. Rudnickiego, skierowany do zespołu redakcyjnego „Dziennika Żołnierza” 1. Dywizji Pancerniej, wychodzącego w Quakenbrück na okupacji bryt. w Niemczech. Ostatni numer „Dziennika” wyszedł z datą 24 maja 1947, Rok VIII, Nr. 110 (844). Dywizyjny tygodnik „Defilada” również przestał wychodzić.

Warunkach, dostawnie na wozie i pod wozem, w kurzu Normandii i we wspólnościach zdobywczych „pałacu prasy” w Wilhelmshaven wesoło i z rozmachem realizowali swoje bojowe hasło „Prasa naprzód!”

A kiedy spotkamy się, jak niegdys w Bredzie lub Quakenbrück, oby nam nie zabrakło wódki!

KOMUNIKATY

BIURO INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.
Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edynburg.

INTERWENCJE

W szeregu najróżniejszych spraw i zagadnień z jakimi członkowie SPK spotykają się i spotykają mogą w W. Brytanii — Biuro Informacji i Porad SPK ofiarować pomoc, wychodzącą poza granice indywidualnej porady czy skierowania. Mamy tu na myśli możliwości i n t e r w e n c j e w odnośnych władz brytyjskich w imieniu i interesach naszych członków.

Na plan pierwszy wysuwają się tu interwencje, dotyczące zagadnień natury zasadniczej, które, jakkolwiek odnoszą się do jednostki, przez swój charakter mogą stwarzać precedensy na korzyść ogółu i otwierać drogę dla innych.

Członkowie SPK stawiają swoje pierwsze kroki w życiu cywilnym może być narazony na szkodę przez niewłaściwe postawienie sprawy wobec władz brytyjskich — jak Urzędy Pośrednictwa Pracy, Podatkowe i tp.

Interwencja obywatelskich zarządów przez władze lokalne może być często niewłaściwa, tym bardziej, że przepisy odnoszące się do cudzoziemców są nieraz bardzo skomplikowane.

Biuro Informacji i Porad SPK załatwilo już sprawy tego typu, wyjaśniając je w kompetentnych urzędach.

Zgłaszając się — a postaramy się wam pomóc. Pamiętajcie jednak, że zanim podejmiemy się interwencji, musimy każdy sprawę znać i zbadać dokładnie. Szeregię przez was podawane muszą być sprawdzane sumiennie — a starania wlechy tylko mogą odnieść pożądany skutek, jeśli są oparte na faktach niewątpliwych, zawsze możliwych do stwierdzenia.

Pamiętajcie więc: Biuro Informacji i Porad SPK jest do waszej dyspozycji w wypadku zaistnienia takich trudności.

UWAGA PRZEDSIĘBIORCY!

Celem okazynego nabycia hotelu w dzielnicy Kensington w Londynie składającego się z trzech domów o 50 pokojach wraz z umeblowaniem spółka hotelarska angielsko-polska poszukuje dodatkowych inwestorów. Kapitał wymagany od £1.000 użyty. Pierwszorzędna lokata kapitału, duża rentowność, możliwość ewentualnej pracy i mieszkania. Szczegółowe dane po zgłoszeniu się. Spółka dotychczasowa posiada 4 hotele.

COFNIEWIEC UŁATWIEN

WYJAZDOWYCH DLA „OPRNYCH”
Otrzymałymi wiadomości z Oddziału Rozmieszczenia i Planowania Zatrudnień Inspektoratu Gen. PKPR, że według wszelkiego prawdopodobieństwa żołnierze, którzy nie zgodzili się na zapisanie do PKPR, nie uzyskają bezpłatnego przejazdu i zwrotu opłaty wizowej w wypadku emigracji z W. Brytanii.

Ponieważ wiadomość ta jest sprzeczna z publicznymi oświadczeniami władz brytyjskich, SPK podejmie kroki celem definitywnego wyjaśnienia tej sprawy.

MOBILE LABOUR FORCE — ruchome grupy pracy

Zgodnie z informacjami uzyskanymi z Ministry of Labour and National Service zawiadamiamy, że zapobieganie na ciele zostało już zaspokojone. O ile chodzi o inne zawody w Mobile Labour Service, to szanse przyjęcia mają przede wszystkim rzemieślnicy posiadający co najmniej 4-letnią praktykę w swoim zawodzie.

KSIĄŻKA

USPRAWNIA PRACĘ

WYTRZYMAŁOŚĆ MATERIAŁÓW, inż. Władysław Morgulec (Min. Przem. Handlu i Żelazki, Londyn, 1944). Cena 6/6

Życie często wymaga szybkiego choć mniej gruntownego opanowania pewnej gałęzi wiedzy lub rozwiązywania nieskomplikowanych zadań, gdzie więcej chodzi o sprawy zasadnicze, niż o ścisłość matematyczną. Podrecznik ten ma służyć właśnie tym, którzy nie mogą poświęcić wiele czasu głębszemu studium, pragnąliby chociaż pobieżnie zapoznać się z wytrzymałością materiałów.

Szczególnie w obecnych, trudnych dla Polaków czasach, ten sposób zdobywania wiadomości w wielu wypadkach może okazać się jedynym. Wielu budowniczych zaprzagnie mieć pod ręką tę praktyczną książkę.

ROBOTY ŻELBETOWE, inż. Ludwik Hubl i inż. Jerzy Nechay (Pol. Technical Publishing Trust, Londyn, 1946). Cena 9/6

Praktyczny podręcznik dla techników i mistrzów budowlanych, zawierający podstawowe wiadomości, niezbędne dla każdego wykwalifikowanego betoniarza lub zbrojarza.

Beton jest trwały, poręczny w tworzeniu różnych form architektonicznych, tani i ognioodporny, ale obok tych pierwszorzędnych zalet beton posiada też wady, jak na przykład potrzebę dużego udziału robocizny, trudność rozbiórki i przeróbki, a wartość jego zależy w dużej mierze od umiejętności pracowników w posługiwaniu się materiałem. Trzeba więc pogłębiać swoje wiadomości, przyuczać starannie robotników i stale kontrolować ich pracę.

ZWIEŻEŁY PODRECZNIK KSIĘGOWOŚCI, W. Jędrak, F.A.I.A. i inż. F. Wollmann (Alma Book Company Ltd., Londyn, 1947). Cena 9/6

Celem księgowości jest rachunkowe i chronologiczne wykazywanie zmian gospodarczych zaszłych na skutek dokonanych czynności, ustalanie majątku oraz wykazywanie wyników tej zysków lub strat. Nie ma więc mowy o prowadzeniu najmniejszego chociażby przedsiębiorstwa bez posługiwania się księgami handlowymi. Księgi te zawsze będą przedmiotem kontroli ze strony odpowiednich urzędów i jasne jest, że przedsiębiorstwa o stronie księgowej — zaniedbanej lub nieporadnej nie mogą wzbudzić zaufania. „Zwiewzły podręcznik księgowości” jest wzorowym przewodnikiem po krainie jak najbardziej związanych z życiem — cyfr.

Wszystkie te książki są do nabycia w Alma Book Company, Ltd., polskiej firmie wydawniczo-spedycyjnej z siedzibą w wydawniczych technicznych 52, Halton House, 20-23, Holborn, London, E.C.1.

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WESTERN 0747.

Zjazd kombatantki

OTWARCIE OBRAD
Drugi Walny Zjazd Delegatów SPK był w polskim Londynie wydarzeniem niezwykłym, może — wydarzeniem jedynym w swoim rodzaju. Przyjechało na ten sejm kombatantki 250 delegatów z 9 krajów, jeśli liczyć okupację Niemiec brytyjską i amerykańską osobno.

Po raz pierwszy spotkali się b. żołnierze Polskich Sił Zbrojnych z wszystkich okresów i kampanii ostatniej wojny, pozostający poza granicami Kraju, aby skonfrontować swoje poglądy, radzić o potrzebach i możliwościach ich zaspokojenia, aby mimo wszystkie różnice koleji losu i obecnego położenia stwierdzić jedność wielkiej rodziny kombatantów. Obesłanie zjazdu było tak wielkie (blisko 90%), ilość zagadnień tak olbrzymia, zainteresowanie tak żywe, że zamiast planowanych trzech dni, obrady trwały dni pięć, do których należało by doliczyć dwie noce, spędzone przez składy niektórych komisji na intensywnej pracy. To przerożnienie imprezy poza planowane ramy nie naruszyło jej technicznej sprawności. Zjazd był przykładem przewidzianej, spokojnej, elastycznej organizacji i także pod tym względem należy go uznać za dobrą robotę i rzetelnie zasłużony sukces.

Zjazd zaczął się we wtorek, dn. 17 czerwca, od nabożeństwa w Brompton Oratory. Piękny barokowy kościół, jak może żaden w Londynie przypominający kościoły polskie — zgromadził w swoim wnętrzu delegatów z Francji, Niemiec, Belgii, Holandii, Włoch, Szwecji, Szwajcarii, Bliskiego Wschodu i W. Brytanii. Większość z nich uczestniczyła w nabożeństwie za duszę zmarłego Prezydenta-Tułaacza, które odbyło się bezpośrednio po mszy św., odprawionej na intencję Zjazdu.

Wskutek tego obrady w Caxton Hall (w pobliżu katolickiej katedry Westminsterskiej), zaczęły się z przeszło godzinnym opóźnieniem. Otworzył je prezes rady SPK, kol. Henryk Piątkowski, oddając hold pamięci ś.p. Prez. Raczkiewicza.

POWITANIA, REFERAT

Przemówienia powitalne były ograniczone do niewielkiej liczby i brzmiały tonem niepowszednim. Pierwszy przemawiał gen. Anders, który przekazał zjazdowi życzenia od prez. Zaleskiego, stwierdzając od siebie, że „SPK reprezentuje Armię Polską“, jest dziełem jej dorobku i kontynuatorem jej dzieła. Amb. Raczyński, przemawiający w imieniu społeczeństwa cywilnego, „mniejszości cywilnej“, wezwał kombatantów, aby byli dla niej przykładem, wzorem i oparciem. Prezes Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego Rusinek, mówił o „ujednostnieniu pojęć o polskim obowiązku obywatelskim na obczyźnie“, które dokonuje się przez ruch kombatantki, a prof. Hełczyński imieniem „Światopoli“ — o stosunku wiążącym „emigrację „starą“ i „nową“. Na zakończenie odczytano list premiera Arciszewskiego — bardzo serdeczny i kładący nacisk na społeczne zadania SPK.

Po przemówieniach powitalnych wiceprezes komitetu wykonawczego, kol. Łaszewski wygłosił referat p.t. „Charakterystyka zadań SPK na tle ogólnej sytuacji uchodźstwa wojennego“. Znaczące bogactwo materiału przejrzyste uporządkowanego, pozwoliło prelegentowi przekonywająco oświetlić położenie pięciuset tysięcy Polaków, którzy w następstwie wojny i zbrodni popełnianych przez totalizm wszystkich kolorów pozostali poza granicami Kraju. Masa ta stanowi problem olbrzymi ze stanowiska prawnego, ze stanowiska osiedlenia i zatrudnienia, wreszcie powiązania organizacyjnego. Na SPK spada główna część tego ciężaru, który musi być dźwignięty wspólną świadomością i połączeniem wysiłkiem wszystkich b. żołnierzy.

Po części wstępnej dokonano wyboru przewodniczącego Zjazdu w osobie kol. Antoniego Opel-Nowaka z okupacji brytyjskiej. Przez pełne pięć dni pełnił on ten ciężki obowiązek z niezachwianym spokojem, wzorową bezstronnością i poczuciem humoru, zyskując sobie sympatię i wdzięczność wszystkich.

Dyskusja nad porządkiem dziennym i regulaminem Zjazdu stała się pierwszym sprawdaniem zainteresowania delegatów obradami, żywego stosunku do wszystkich spraw wchodzących w zakres obrad, ale pochłonięta zbyt wiele czasu z sesji popołudniowej.

SPRAWOZDANIA

Ustępnie władze zaczęły składać sprawozdanie dopiero we wczesnych godzinach wieczornych. Był to raport imponujący przez dokładność przygotowania, przez rozmiary i objętość nim zagadnienia.

Zbiorowe sprawozdanie zajął kol. Piątkowski, stwierdzając, że obejmuje ono łącznie prace Rady Naczelnej i Komitetu Wykonawczego, oraz podkreślając sprawne, harmonijne współdziałanie obu tych władz w ciągu całej kadencji. Z kolei prezes Komitetu, kol. Jedziniak wygłosił świetny referat, dający ogólny pogląd na wzrost i sytuację SPK w świecie polskim i świecie obcym, oświetlający przeszkody i trudności, stwierdzający wreszcie, w jakim stopniu udało się urzeczywistnić postulat powszechności i jedności organizacji kombatantów. Staranne przemyslenie, sprawiedliwe rozłożenie światła i cienia, doskonała

forma uczyniły z tego wystąpienia nie tylko tło właściwe dla następnych przemówień, ale i ośrodkowy punkt części sprawozdawczej zjazdu.

Z kolei wiceprezes Komitetu kol. Łaszewski scharakteryzował współiniciatorski i współzależnościowy udział SPK we wszystkich pracach, zdających do zjednoczenia wychodźstwa polskiego, związania go z emigracją zarobkową i włączenia w nurt życia zawodowego. Następnie omówił działalność wydawniczą, kulturalno-oświatową, prasowo-informacyjną, wreszcie zestawiał wysiłki organizacji w obronie praw „wreźniowców“ i „Akwoców“, w sprawie deportacji t.zw. „niezdecydowanych“, wreszcie w sprawie rozdzielonych rodzin.

Sprawozdanie kol. Dołęgi-Jasińskiego dało szczegółowy obraz rozrostu SPK w ostatnim roku. Wymierza się on w cyfrach: 11.000 — 65.000 członków, 80 — 430 kół w stosunku do roku poprzedniego.

Kol. Gumiński zarysował rozwój finansowy SPK i jego działalność gospodarczą. Obejmuje ona w tej chwili kilka instytucji czynnych (biuro paczek, biura informacyjne, składnica sklepów żołnierskich i t.d.), oraz kilka instytucji znajdujących się w końcowym okresie przygotowań (hotel i klub, udziały w instytucji holdingowej, bank, ubezpieczenia, warsztaty spółdzielcze i t.d.).

Pierwszy pracowity dzień Zjazdu zakończył się około godziny osmej wieczorem, aby zaraz zebrać uczestników na koleżeńską wieczornicę. Pieśń polska, humor i sentyment wspólnych wspomnień złączyły się w niej w jeden akord.

ALEKSANDER JANOWSKI

DYSKUSJA NAD SPRAWOZDANIEM

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się od deszczu, skrapiającego delegatów, śpieszących do Caxton Hall. Jak dało się jednak zauważyć wkrótce po rozpoczęciu obrad — ten system chłodzenia głów nie okazał się skutecznym. Temperatura uczuciowa niektórych wypowiedzi osiągała stan podgorączkowy, świadczący zresztą o żywym zainteresowaniu i zdrowym podnieceniu w obliczu zagadnień najbardziej zasadniczych i decydujących o losie naszej wspólnoty. W dyskusji wzięło udział blisko 80 mówców. Głosy ich rozbrzmiewały na sali obrad plenum przez cały dzień od dziewiętna do jedenastej wieczorem, z godzinną przerwą na zasnęty obiad — mimo że przemówienia były ograniczone do 5 minut, i tylko koledzy z kontyentu mieli prawo mówić bez ograniczenia czasu.

Rozprawa nad sprawozdaniami była — na każdym zjeździe jest — sposobnością do poruszenia wszystkich spraw, które boją, drażnią, niepokoją; jest to sposobność do wyrażenia nastrojów i życzeń grupy, którą się reprezentuje; jest to wreszcie sposobność, żeby „wygarnąć“ wszystko, co leży na sercu, przewentylować serdeczne zakamarki, w których kwasły się tłumione żale, podświadome urazy, nierozwiązane kompleksy.

Byłoby rzeczą niemożliwą w krótkim raporcie referować wypowiedzi blisko setki mówców. Byłoby to również rzecz zbyteczna, gdyż w wielu przemówieniach omawiano to samo zagadnienie, często na ten sam sposób, bez wnoszenia nowych elementów.

TROSKI DELEGATÓW

Sumując więc wypowiedzi na podobne tematy, można było wyodrębnić dwa zasadnicze zagadnienia, wysuwane głównie przez delegatów Kół z terenu W. Brytanii, dwie troski związane z losami Stowarzyszenia: o jego niezależność i o jego zabezpieczenie finansowe.

Niezależność — od czynników oficjalnych, od czynników politycznych, od władz, które będąc autorytetem w strukturze wojskowej nie powinny być narzuconym autorytetem w społecznej strukturze samopomocowej. Mówiono o zależności władz SPK od naczelnych władz wojskowych, wspomniano o zarządach Kół „z nominacji“, postawiono dramatyczne pytanie: co ma rozstrzygnąć — statut czy rozkaz?

To dla tej troski stanowił jawisko, które określono powtarzającym się często w ustach mówców zwrotem „kryzys zaufania“. Żołnierz — zdaniem niektórych delegatów — stracił zaufanie do dowódców, których poglądy polityczne i społeczne zawiodły. W tej nieufności wobec „góry“ staje się również nieufny wobec organizacji, którą podejrzewa o podporządkowanie „górze“. Jako dowód braku zainteresowania „dolów“ organizacja SPK wysunęła fakt, że wśród delegatów na Zjazd było tylko 16 szeregowych.

Ze zjawiskiem „kryzysu zaufania“ wiązało się również przemówienie przedstawiciela t.zw. „opornych“, który obwiniał władze Stowarzyszenia o brak zdecydowanej akcji przeciw deportacji „opornych“ do Niemiec.

Troska o stan finansowy Stowarzyszenia przejawiała się w częstych zapytaniach o los majątku Polskich Sił Zbrojnych, który z natury rzeczy powinien być zabezpieczony na dobro tych, którzy złożyli się nań własnymi

składkami na fundusze żołnierskie. Majątek ten według jednego z mówców sięga setek tysięcy funtów.

Ze sprawą bytu finansowego Stowarzyszenia wiązał się zarzut jednego z delegatów, że władze Stowarzyszenia poświęciły dotychczasowy okres istnienia organizacji pracom organizacyjnym przy braku wytknięcia celów organizacji i programu gospodarczego.

KOLEDZY Z KONTYENTU

Przemówienia delegatów Kół z terenu kontyentu obrazowały życie i pracę każdego środowiska, w każdym wypadku różne. Kombatantom na kontyencie nieznane są na ogół nastroje kombatantów w obozach PKPR w W. Brytanii, stąd można było wyczuć w tych przemówieniach troskę o harmonijną współpracę i jednolitość Stowarzyszenia; delegat z Francji nie wahał się wyrazić swego przerażenia wobec odsłanianych na Zjeździe bolączek Stowarzyszenia. Inny delegat przywrócił SPK do akumulatora Emigracji, przestrzegając, że upadek SPK stanowiłby o upadku Emigracji. Przedstawiciel kół w Szwecji wygłosił głęboko poruszające przemówienie, z którego powiało jakby surowym powietrzem idącym z Kraju.

Zrozumienie potrzeby jedności przeżyło szalę urazów, poczucia osobistej krzywdy i podejrzliwości: pod koniec obrad, wśród serdecznego aplauzu, kolega — jeden z najcięższych przedstawicieli „opozycji“ — w oświadczeniu swym stwierdził, iż w rozumieniu dobra Stowarzyszenia popiera wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi.

„Pranie brudów“ spełniło z pożytkiem swój cel: wydobyci ukryte kwasy, rozpuściło osady, oczyściło atmosferę dla dalszej pracy organizacji, będąc jednocześnie ostrzegą i wskazówką dla przyszłych władz Stowarzyszenia.

Drugi dzień obrad Zjazdu pomógł nam wiele w zrozumieniu celów i środków naszego Stowarzyszenia, a przede wszystkim w uświadomieniu sobie naszych względem niego obowiązków. Obysmy realizowali je tak pięknie i po prostu, jak pięknie i po prostu skomentował nam jeden z kolegów (kol. Szul z Dywizji Karpackiej) inicjały Stowarzyszenia Polskich Kombatantów: SPK — Sprawiedliwość — Praca — Koleżeństwo.

MARIAN BOLESŁAWSKI

PRACA W KOMISJACH

W trzecim dniu Zjazdu, kiedy według porządku obrad miało już być po wszystkim, delegaci podzieleni na komisje dopiero rozpoczęli drobiazgową pracę nad poszczególnymi zagadnieniami. Trzeba było rozpatrzyć setki wniosków nadesłanych ze wszystkich terenów, trzeba było wydobyc z nich wspólną treść, ocenić ją, rozważyć i z luźnych myśli zbudować zwartą, logiczną całość — wniosek komisji na plenum.

Porządek obrad przewidywał siedem komisji, Zjazd powołał jeszcze dwie dodatkowe, tak że razem było ich dziewięć: 1) ideowa, 2) zatrudnienia, osiedlenia i szkolenia zawodowego, 3) oświaty, kultury i wychowania, 4) organizacyjno-statutowa, 5) finansowo-gospodarcza, 6) do spraw sprowadzenia rodzin, 7) do spraw opieki nad sierotami i wdowami po poległych, inwalidami i niezdolnymi do pracy, 8) Komisja-Matka i 9) Komisja koordynacyjna.

Nazwy tych komisji zjazdowych same mówią o ich przeznaczeniu, jedynie dwie ostatnie mogą wymagać wyjaśnienia.

Komisja-Matka posiada specjalne znaczenie, ponieważ zadaniem jej jest wyłonienie listy kandydatów do przyszłych władz spośród nadesłanych kandydatów i przedstawienie jej na plenum. Nie wyklucza to ogólnego głosowania nad jakkolwiek z kandydatów, zgłoszoną przez poszczególnego delegata, pozwala jednak poddać pod rozwagę listę dokładnie przemyślaną, możliwie odpowiadającą całości Stowarzyszenia, a więc zapobiegającą niespodziankom przypadkowości. Komisja-Matka miała odegrać specjalnie ważną rolę na tym Zjeździe, ponieważ zadaniem jej było ułożenie słusznej listy kandydatów, składającej się, jeżeli chodzi o członków Rady — z 45 nazwisk spośród 212 kandydatów!

Komisja Koordynacyjna posiada również specjalne przeznaczenie. Zadaniem jej jest zbierać wnioski przeprowadzane przez poszczególne komisje i złożyć je w jedną całość, dbając o to, aby nie znalazły się w nich sprawy sprzeczne lub powtarzające się.

Srodkowy, trzeci dzień Zjazdu, wypełniony pracami poszczególnych komisji, rozdzielił go na dwie odrębne części. W dniu tym delegaci rozszli się po miejscach obrad komisji, które znajdowały się w kilku salach Caxton Hall, a również w „Ognisku Polskim“ i w Domu Kombatanta.

Praca ich wymagała dużego wysiłku. Organizatorzy Zjazdu zgromadzili stosy materiałów przygotowanych przez ustępujące władze oraz poszczególne ośrodki w terenie, np. Komisja Finansowo-Gospodarcza rozpatrzyła 75 wniosków nadesłanych z terenu. Komisja organizacyjno-statutowa, której wnio-

sek w postaci projektu Statutu miał w dniu następnym iść na pierwszy ogień obrad plenum — pracowała również w nocy do białego ranka.

Praca w komisjach zbliżyła i zaznajomiła z sobą delegatów różnych kół, okręgów, krajów i sposobów zapatrywania. Wspólna troska i okazja dołożenia się do osiągnięcia Zjazdu i pozytywnego wysiłku ze strony każdego z członków danej komisji odsunęły i przytłumiły nieistotne różnice, zmusiły do bezpośredniego zetknięcia z trudnościami rozwiązywania problemów, tak nagromadzonych w przyszłości, jak i tych, z którymi musieli poradzić się ustępujące władze. Można zaryzykować twierdzenie, że z pewnością niejedni gorący przeciwnicy ustępującej Rady zastanowili się w tych chwilach nad tym wszystkim, z czym musieli borykać się koledzy niosący dotychczas ciężar pracy i odpowiedzialności na szczeblu władz głównych Stowarzyszenia, oraz nad tym, czego im nie zaoszczędziła wymowa niektórych kolegów podczas „wielkiej debaty“.

NOWA USTAWA KONSTYTUCYJNA

Czwarty dzień znow wypełnił salę obrad plenum w Caxton Hall. Na porządku dziennym znajdowały się sprawozdania z prac poszczególnych komisji oraz wnioski.

Komisja Organizacyjno-Statutowa, która najdłużej, bo przez całą noc, przygotowywała się do wystąpienia przed plenum przedstawiła jako pierwsza — plan swojej pracy: projekt nowego Statutu SPK.

Statut jest konstytucją Stowarzyszenia, jest zbiorem praw i przepisów ustanowionych przez zdecydowaną większość delegatów (2/3 głosów). Jest on nie tylko strażnikiem praworządności, ale też i utrwalałym obliczem części społeczeństwa, zorganizowanej w danej organizacji.

W bardzo trudnej sytuacji stają zawsze władze zmuszone przez „rację stanu“ do przekroczenia jakiegoś przepisu statutowego, jak to mieliśmy możność zaobserwować na II. Walnym Zjeździe Delegatów SPK. Ustępująca Rada w pełnej świadomości konsekwencji swego czynu przesunęła wbrew przepisowi Statutu termin Walnego Zjazdu. Wykazała przez to wysokie poczucie odpowiedzialności za przyszłe losy Stowarzyszenia. Walny Zjazd — źródło prawa przyznał rację Radzie i usankcjonował *ex post* tę odważną decyzję. Ale również bardzo dobrze się stało, że oponenti Rady, jako główną broń swego „ataku“, wybrali właśnie argument „lamania prawa“.

Przepis o terminie Walnego Zjazdu został naruszony, a w tym wypadku okazało się, że nie wykonawcy Statutu zawiedli, lecz sam Statut, który okazał się częściowo nieżyjący. Świadczy to także o wielkiej odpowiedzialności spoczywającej na twórcach Statutu. Nie wolno tworzyć nieżyjącego prawa, bo to jest z wielką szkodą dla praworządności. Nie ma zbyt wielkiej troski, jeżeli chodzi o ustanowienie nowych praw.

Troskę tę okazali twórcy nowego Statutu, tak ustępująca Rada, która była autorem pierwotnego projektu, tak Komisja, która ten projekt pracowała, jak i plenum Zjazdu, które ostatecznie wniosek rozpatrzyło i zatwierdziło punkt po punkcie, nadając nowemu Statutowi moc obowiązującą w ostatecznym głosowaniu. Głosy sprzeciwu przeciwko nielicznym zresztą punktom Statutu reprezentowały „demokrację idealistyczną“, t.zn. pragnęły jak najbardziej zachować bezpośrednią zależność spraw natury najwyższej od najszerszych rzesz członków. Wola jednak większości wypowiedziała się za „demokracją praktyczną“ — t.zn. uznając w pełni słusność tej zasady, uwzględniła jednak wymogi życia, bez czego demokracja staje się frazesem. Dzięki temu można pokładać wiarę, że nowy Statut wytrzyma próbę życia i stanie się silną więzią demokratycznego samorządzenia się w Stowarzyszeniu.

RODZINY, „NIEZDECYDOWANI“, OŚWIATA

Sprawa połączenia b. żołnierzy polskich z ich rodzinami, przebywającymi od lat w Afryce, Indiach, na Bliskim Wschodzie, w Niemczech i Francji stała się tematem obrad specjalnej Komisji, której wnioski zostały gorąco poparte przez plenum. Przyszłe władze SPK zobowiązano do jak najbardziej energicznej akcji. Jest to problem wielki tak ze względu na ilość rodzin zainteresowanych, jak też troskę o dobro rodziny — tej najważniejszej komórki społecznej. Zjazd słusznie porównał ten problem do kłopotu kilkunastu Brytyjczyków ożenionych z Rosjankami i rozgłosu, jakiego ta sprawa nabrała w W. Brytanii.

Również przez akklamację przyjęto wnioski Komisji do Spraw Opieki nad Sierotami i Wdowami po Poległych, Inwalidami i Niezdolnymi do Pracy. Postanowiono wszcząć akcję pomocy dla sierot i wdów przebywających tak w Kraju, jak i na obczyźnie. Akcja opieki nad inwalidami powinna przede wszystkim objąć tych, którzy nie uzyskali pełnych praw do opieki u czynników narodów sprzymierzonych.

Wielki problem niezdolnych do pracy z powodu ciężkich przeżyć w obozach jenieckich również domaga się rozwiązania.

Na tle sprawozdania Komisji Ideowej rozwinęła się żywa dyskusja na temat sprawy „opornych“. Zjazd powziął uchwałę potępiającą łamanie prawa azylu i deportację żołnierzy polskich. Zjazd stanowczo domaga się zaniechania tych praktyk, jak też usunięcia spośród „opornych“ Polaków — wszystkich tych, którzy podstępnie wzięli nasz mundur, nie mając wspólnego z polskością.

Referent Komisji Oświaty, Kultury i Wychowania przedłożył na plenum liczne wnioski obejmujące tak sprawy prasy, wydawnictw, odczytów, imprez, jak też szkół, kursów, ognisk i t.p. Potrzeby są ogromne i chociaż posiadane na to środki finansowe są nadzwyczaj mizerne, postanowiono nie szczędzić wysiłku w poszukiwaniu środków do realizacji tych spraw. Żywa dyskusja wskazywała, jak wszystkim leżą one na sercu.

GOSPODARKA

Atmosferę realizmu życiowego wniosła na salę Komisja Finansowo-Gospodarcza. Wnioski jej uwypukliły w pełni trudność realizacji podstawowych celów SPK. Stowarzyszenie przejmując w spuściznę po wojsku cały ogrom potrzeb, cały ogrom nieszczęścia żołnierza polskiego na obczyźnie, nie odziedziczyło bynajmniej tych środków finansowych, jakie muszą być na ten cel użyte. Władze SPK będą musiały w dalszym ciągu dołożyć największych starań, aby te środki były im udestynowane. Stowarzyszenie musi samodzielną siłą finansową. Do tego celu będą służyły przedsięwzięcia dochodowe. Obecny stan rozwiewa wszelkie „legends o bogactwie SPK“.

Komisja Zatrudnienia, Osiedlenia i Szkolenia Zawodowego wyłożyła na plenum jeszcze jeden wielki i różniczkowany we fragmentach problem. Od jego rozwiązania zależy, czy żołnierz polski zdobędzie sobie warunki życia normalnego człowieka, czy też będzie przedmiotem wyzysku i wszelkich innych nieludzkich doświadczeń życia emigracyjnego. SPK z samej swojej natury ma uzasadnione prawo organizacji tych odcinków życia i domaganie się pozytywnych rozwiązań. Energiczne zajęcie się tymi, jak zresztą i innymi sprawami ujętymi w wnioskach Komisji, jest obowiązkiem nie tylko przyszłych władz głównych SPK, ale i wszystkich innych szczebli organizacyjnych, a także poszczególnych członków.

WYBORY

W piątym, ostatnim dniu Zjazdu — dokonano wyboru nowych władz Stowarzyszenia. Olbrzymia większość zebranych delegatów oddała swe głosy na wszystkich kandydatów z list przedstawionych przez Komisję-Matkę. Najważniejszą była lista zawierająca 45 nazwisk proponowanych członków Rady SPK. W głosowaniu oddano 340 głosów, w tym 332 ważnych. Na 45 kandydatów — 40 otrzymało powyżej 300 głosów, nikt poniżej 200, przy dolnej wymaganej granicy głosów — 176.

Lista członków Rady S.P.K.
1. Banasikowski, Edmund, kpt., Szwecja; 2. Czarniecki Marian, ogn. podch., Francja; 3. Dabrowski Tadeusz, mjr., Okr. Syrena; 4. Duda Witold, kpt., okr., Żubr., czl. Rady koop.; 5. Druski Tadeusz, kpt., czl. Rady z wyboru; 6. Gariński Józef, por. Okup. Bryt.; 7. Chaberka Brunon, Okup. Bryt.; 8. Joniec Józef, ks. probosz., ppłk. Okr. Karp.; 9. Jasiński-Polega Zdzisław, kpt. Kolo Londyn, czl. Rady z wyboru; 10. Kleczyński Mieczysław, por., Okup. Bryt.; 11. Kozłowski Edward, kpt. dypl., Okr. Szkocja; 12. Kasprzycka Zofia, por., Kolo Nr. 407, czl. Rady koop.; 13. Kucorowski Karol, kapr., Okup. Bryt.; 14. Kwiatkowski Bogdan, major, Okup. Bryt.; 15. Kwieciński Izidor, major, Okup. Bryt.; 16. Kruk-Strzelecki, major, Okup. Bryt.; 17. Krakowski Franciszek, por., Belgia; 18. Gierat Stanisław, kpt., Kolo Londyn, czl. Rady koop.; 19. Lang Michel, por., Okr. Syrena; 20. Leski Jerzy, dszennikarz, Kolo 480, 239, por.; 21. Lewicki Stanisław, por., Okr. Szkocja; 22. Łaszewski Bolesław, kpt., Kolo Londyn, czl. Rady z wyboru; 23. Opel-Nowak, major, Okup. Bryt.; 24. Pankiewicz Mikolaj, kpt., czl. Rady z wyboru; 25. Parczewski Tadeusz, ppor. Okr. Syrena; 26. Piatkowski Henryk, ppłk. Kolo Londyn, czl. Rady z wyboru; 27. Pruszyński Stanisław, por., Francja; 28. Rojek Wojciech ksiądz, mjr., Włochy; 29. Radomski Jan, ppor., członek Rady; 30. Lesiuk-Szczepa Bronisław wachm. Francja; 31. Staniowski Hubert, sierż. Okup. Bryt.; 32. Sas-Korczyński, major, Okup. Bryt.; 33. Szydłowski Zdzisław, ppłk. Okup. Amer.; 34. Suoboda-Lubczyński, ppłk. Okup. Amer.; 35. Tomaszewski Tadeusz, ppłk. Okup. Amerykańska; 36. Tyska Julian kpt., czl. Rady SPK, Ramie Pnnc. 37. Weytko Antoni, ppłk., Okup. Amer.; 38. Wysocki Tadeusz, major, Okup. Bryt.; 39. Wujek Leon, kpt. Okr. Szkocja; 40. Zawadzki Tadeusz, kpt. Kolo 239 i 30; 41. Zadurski Józef, por., Sr. Wsch.; 42. Zawalczyk Mowinski, Janusz, mjr., Okup. Bryt.; 43. Ziemski Karol, ppłk. Francja; 44. Kowal Leon, por., Kolo 30, czl. Rady koop.; 45. Rutkowski Włodzimierz, strz., Kolo 479.

Wolne wnioski, odczytanie nadesłanych życzeń i uchwalenie szeregów podziękowań wyczerpały ostatni punkt porządku obrad.

Przewodniczący Zjazdu kol. Opel-Nowak w pięknych słowach pożegnał uczestników Zjazdu.

Okrzykiem „Niech żyje Polska!“ i odpiewaniem Hymnu Narodowego zakończono w dn. 21 czerwca 1947 r. II. Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, który wykazał w pełni, że żołnierz polski na obczyźnie wszedł w życie cywilne spojony więzią wspólną organizacji społecznej i że posiada niezłomną wolę i wszelkie zdolności utrzymania tej więzi na najdalszą przyszłość. Jeden z wszystkich — wszyscy za jednego — jest hasłem rozjaśniającym mrok, po którym wzejdzie słońce Lepszego Jutra.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

SZCZYPTA HYPTA

ECHA Z CAXTON HALL'U

Ze za dużo od „góry“, a za mało z „dole“ i że nie wszyscy w zgodzie, razem i po spole...

Ze klasy, że różnice, że dwójki zdania, że — co tu dużo gadać — kryzys zaufania!

Ja słuchając przemówień, miałem dobrą wolę rozwiązać trudny problem o „górce“ i „dole“...

Lecz dłużej myśląc nad tym fikcyjnym podziałem coraz mniej się z mowcami w poglądach zgadzałem.

No, bo czy ex-pulchnik z cegiel robiąc mury (choćby na siódmym piętrze) będzie wciąż u „góry“?

Lub też, czy były kapral o spokojnym czole, kopiąc pod ziemią wiegel musi już być u... „dole“?

Albo, choć może ucale nie o wiek tu chodzi, czyż muszą zostać „dolem“ wszyscy, co są młodzi?...

Czy paski, czy też gwiazdki, czy inne emblema — to przecież mało ważne: w cywilu ich nie ma.

Zapomniałszy o rangach, wojskowym rozkazie, (choćby z pewnym trudem przychodzi na razie),

Wyzbędziemy się także raz na wszystkie czasy tak bardzo niezadowolony podziału na „klasy“.

P.S. Zjazd był na sali, w „dole“ — informacja służy — ja słuchałem go siedząc na balkonie — w „górce“...

J. HYP

LOS CZŁOWIEKA zależy od ośmiu gruczołów (ODMLODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA znaną nam z istoty życia — z gruczołami. Odmiadanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomaganie, osłabienie wytrzymałości, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenja, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częstotliwość lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie to symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niestarczącej ilości wydzieliny, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmiadaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podmioty lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA“.

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE Do British Glandular Products, Ltd. (PWP. 872), 37, Chesham Pl., London, S.W.1. Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA“ (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tableta dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tableta dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO ADRES SPIS RZECZY Jim Poker. Na wiadomość. — Nowy prezydent R.P. — Aleksander Boray: Przewidywania. — Lektor: W oczach obcych. — Tadeusz Nater: Polska pod okupacją. — Adolf Pierla: Dzień świętojanki. — „Nasz Znak“ (Dodatek SPK). — Aleksander Janowski, Marian Bolesławski, Eugeniusz Romiszewski: Zjazd kombatancki. — Szczypta Hypta. — Skrzynka pocztowa. — Spróbuj! — Rad: Anglia na codzień.

Skrzynka pocztowa

PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEJ KULTURY NA EMIGRACJI

Od czasu do czasu pojawiają się w czasopiśmie polskich na emigracji artykuły omawiające sprawy przyszłości naszej kultury. Autorzy stwierdzają zgodnie, że zainteresowanie polską książką, gazetą, odczytem, teatrem maleje z dnia na dzień. Jest w tym stwierdzeniu wielka doza prawdy, ale nie należało by jednak wysnuwać z tego zbyt pesymistycznych wniosków.

Sytuacja, w jakiej znajduje się chwilowo polskie uchodźstwo wojenne, nie sprzyja zbytby jakimkolwiek poczynaniom kulturalnym. Myśli i dążenia każdego emigranta zwrócone są w inny kierunek. Troska o jutro pochłania całą energię i odsuwa inne problemy na plan dalszy. Warunki życiowe narzucają nam swoje prawa, tułaczka po świecie nauczyła nas wiele i, szczególnie w chwili obecnej, każe nam patrzeć na wszystko pod kątem zapewnienia sobie bytu.

Praktyczność i przedsiębiorczość uwyppukają się w działalności poszczególnych jednostek jak też całych organizacji. Nie można więc w żadnym wypadku mówić o apatii polskiego uchodźstwa, bo wręcz przeciwnie — spory dynamizm jest jego charakterystyczną cechą. Brak zrozumienia dla spraw polskiej kultury w szerszych masach uchodźstwa jest niestety innym jak tylko chwilowym objawem „gorączkowego“ okresu przejściowego.

Sytuacja taka nie potrwa zbyt długo. Rynki pracy wchłoną liczne rzesze Polaków, życie wejdzie w

normalne koleje i, rzecz jasna, spotęguje się wtedy zainteresowanie polską gazetą, książką, teatrem.

Uniwersytety zagraniczne goszczą w swoich murach liczne zastępy studentów-Polaków, którzy garną się przeważnie do wiedzy technicznej, wychodząc z założenia, iż inżynier lub technik znajdą łatwiej zatrudnienie poza granicami Kraju. Ktoś, kto ukończy studia humanistyczne, niewątpliwie mieć będzie większe trudności w tym kierunku. Praktyczność znajduje tu także swój wyraz. W opinii większości studentów humanistyka jest dziedziną nauki dającą najmniej szans życiowych na obczyźnie.

W świetle tych poglądów nasuwa się mimo woli pytanie: czy dla ogólnego dobra emigracji, dla dobra przyszłości naszego Kraju nie są potrzebni ludzie patrzący na życie mniej praktycznie, ludzie, którzy by na swe barki mogli z czasem przyjąć ciężar odpowiedzialności za losy polskiej kultury na obczyźnie?

Zdawać by się mogło, iż nie należy się wcale o to troszczyć. Mamy tu bowiem wielu pisarzy, poetów, artystów i dziennikarzy, którzy tworzą nowe dzieła, propagują rodzimą kulturę i krzepią polskim słowem. Słusznie, ale szeregi tych weteranów są bardzo nikłe, rzędzące z dnia na dzień. Powstają puste miejsca i czy młodzi będą dostatecznie przygotowani, by z wielkim poczuciem odpowiedzialności przyjąć od nich ciężar obowiązku szerzenia polskiej kultury?

Nie pomogą najlepsze chęci, o ile

na przeszkodzie stanie brak odpowiedniego przygotowania. Bo czyż początkujący pisarze, poeci, dziennikarze mają możliwość wszechstronnego opanowania fachowej wiedzy? Czy mogą dostatecznie pogłębić wiadomości z zakresu polskiej twórczości literackiej, czy mogą poznać wszechstronnie bogate dzieje kultury Narodu?

Stykając się przez lata wojny z obcymi narodami, przyjeżdżając do naszej mowy potocznej wiele słów obcego pochodzenia, które w bolesny sposób psują język polski. Kto więc strzec będzie jego piękna, jeżeli ci nawet, którzy pragną, nie mogą zdobyć wyższego wykształcenia z zakresu polonistyki?

Wiele innych podobnych pytań można by postawić przed sumieniem emigracji.

Jakże przykro, że nie mamy dotychczas na terenie Anglii wydziału studiów humanistycznych przeznaczonych wyłącznie dla Polaków.

Należałoby ułatwić drogę samorodnym talentom dając im warunki pełnego rozwoju. Metodą samouctwa trudno jest wejść na drogę prawdziwej twórczości a jeszcze trudniej stanąć do współzawodnictwa z talentami uzbrojonymi w głęboką wiedzę.

Opinia publiczna emigracji powinna się domagać pozytywnego załatwienia tej sprawy, od niej bowiem w dużej mierze zależy przyszłość polskiej kultury poza granicami Kraju.

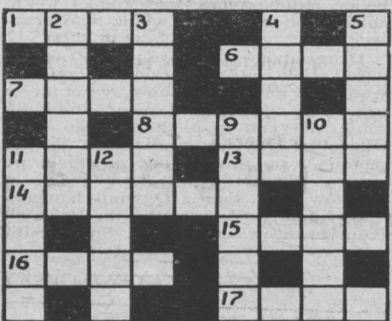
Hucknall. KAZIMIERZ KUŹMIŃSKI

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania. Rozwiązanie i nazwisko osoby naprowadzonej będzie podane w nr. 27 „Polski Walczącej“, t.j. po dwóch tygodniach od ukazania się tego numeru.

Afryce. 16. Zakończenie modlitwy. 17. Pole uprawne, grunt. Pionowe: 2. Współzawodnicy, konkurenci. 3. Trzeba umieć go wiązać. 4. Grono, zespół. 5. Wisła czy Tamiza (wspak). 9. Nadzieja — w jez. obcym. 10. Malarz włoski. 11. Miasto we Włoszech (wspak). 12. „Usmażony“ po angielsku.

UTILITY WATCH Gdy była za siedem minut jedenaśta, mój zegarek wskazywał siedemnaście po jedenastej. A gdy na moim zegarku była godzina dwunasta minut siedem, ktoś powiedział, że on się późni sześć minut. I miał rację! O której godzinie mój zegarek wskazywał prawidłowy czas?

Spróbuj...



ZAGADKA POLITYCZNO-MATEMATYCZNA

Co wynika z dotychczasowej współpracy powojennej Wielkich Mocarstw — czyli jak w poniższym dodawaniu należy zastąpić litery cyframi, by działanie pozostało nadal prawidłowe?

U K A
U S A R
Z A M E T

KRZYŻÓWKA

Poziome: 1. Państwo w Azji. 6. Trunek. 7. Zwierzę domowe. 8. Rzeka w Polsce. 11. Litera grecka. 13. Rzeka w zach. Niemczech (pisow. niem.). 14. Wybój, bezdroże. 15. Port w pn.

„ORBIS“ KSIĘGARNIE POLSKIE

London: 38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. Tel.: SLO 2791. Edynburg: 31a, CASTLE ST. Tel. 24705

WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ św. JANA (zr. kat. w miarę zapasu w języku polskim) proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ“

2, DRUMSHEUGH PLACE, EDINBURGH Tel. 21712 (obok kościoła polskiego)

Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków. Baretki, odcznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki. Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach. Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden lam — £1 10s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. Adres Administracji (Business Offices): 160, Earls Court Road, London, S.W.5.

ANGLIA NA CODZIEN

DOŃCIA TEORIE GASTRONOMICZNO-POLITYCZNE

Dońcia wyznaje poglądy, że Anglia jest krajem skazanym na powolną zagładę, a jego mieszkańcy — to rasa upadająca i zdegenerowana. Przyczyną tego — jak twierdzi Dońciu — są dwie: klimat i sposób gotowania jarzyn.

„Weź taki kabyc — do-wodził kolede przy obiedzie — czy to ma co wspólnego z uczciwą kapustą? Ani to posolone, ani okraszone, ani zaprawione, za to śmierdzą ścierką kuchenną. Bez treści! Człowiek tak karmiony musi się stoczyć fizycznie i moralnie.“

„Dobrą masz wymówkę — zauważył kolega — ale ty chyba żyjesz samą kapustą!“

Dońciu nie zauważył złośliwości i prowadził wywód dalej:

„A do tego te ograniczenia: w restauracji wolno ci zjeść tylko za pięć szylingów. Kiedy mój kuzyn, ciężki artylerzysta dowodził się w restauracji o tym ograniczeniu — zawał: „Co, mam się najęść za pięć szylingów? W takim razie proszę wszystko w tłuczonych kartoflach!“ Ale i tym się nie najadł, bo przecież ten ich maszt potejtus to jak rzadki kłajster. Ach, porównać to z naszym polskim piure!“

Nieoczekiwanie znalazł Dońciu poplecznika w jednym z Anglików: tusty a wiecznie głodny Sam, przez przyjaciół nazywany Spam, przypisywał wszystkie wady i niedole narodowe angielskie systemowi racjonowania żywności: „It's the rations, you know, you can't go on the rations.“

Po porażce angielskiej w meczu Woodcock—Baksi, którą Dońciu przyjął jako jeden z dowodów słuszności swej opinii o Anglikach, wywiązała się dyskusja o przyczynach niefortunnego wyniku. Dońciu miał swoje teorie zarówno polityczne, jak gastronomiczne: kapusta po angielsku z jednej strony, ale przewaga polityczna amerykańska z drugiej strony — ktowie, czy nie ma związku między meczem bokserskim a sytuacją na Dalekim Wschodzie.

„Oh, no — uprosił sprawę Sam — it's the rations, you know, it's the rations.“

„Russians — podchwycił Dońciu — you are right. They are dangerous“ (Dońciu wymawia: danderus).

„Sure — zgodził się Sam, mając na myśli racje — they kill you“.

„Yes — potwierdził Dońciu, myśląc wciąż o Rosjanach — Anglia musi zmienić politykę!“

„Well — powiedział Sam — I hope they will be finished in a year or two“.

(Przez co chciał wyrazić nadzieję na zakończenie racjonowania żywności w ciągu paru lat.)

Wieczorem podczas dyskusji politycznej w polskim gronie Dońciu podzielił się z kolegami tym, co usłyszał z ust wiarygodnego Anglika:

„Dzemojady nie takie głupie — o Roskach wszystko wiedzą i szykują się ich wykończyć w dwa lata“.

Ale jeszcze wracając do boksersów: w przeddzień owego słynnego meczu bokserskiego Dońciu rzekł do Sam'a:

„To-morrow is the boxing day, isn't it?“

„Oh, no — zaproponował Sam — Boxing Day is the 26th of December“.

Przy tej okazji dopiero Dońciu dowiedział się, że Boxing Day oznacza drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Skorzystał ze sposobności, aby opisać Sam'owi polskie przysmaki świąteczne i wytknąć braki angielskie w dziedzinie ciast: tarts o podkładzie z cementu, niezdrowo żółte saffron cakes, ginger cakes, co palą język i kręcą w nosie.

Sam posmutniał i starał się usprawiedliwić piekarzy angielskich:

„It's the rations, you know — westchnął — it's the rations!“

RAD

POSZUKIWANIA RÓDZIN

Pchor. Eugeniusz LUKOWSKI, syn Jana, ur. 1917, b. student wydz. przyrodniczego w Wilnie, b. jeniec w Stalagu Hamburg, do maja 1945 pracował przy wyrabie lasu u Milbranda w Rickling koło Hamburga, podobno był we Włoszech, poszukiwany przez Jadwiegę Edgeschman — (13b), München 13, Elisabeth Str. 44 II, Germany, Bayern, U.S.A. Zone. Mjr. pil. Franciszek SKIBA (ostatnio w 805 Dyonie) poszukiwany przez Marię Głuszkową, która ma dla niego ważne wiadomości z Warszawy. Adres: M. Gluschnoff (16), Bad Soden am Taunus, Kronbergerstr. 8, Germany. Jerzy GRUZIŃSKI, inż., ur. 1903, brat s.p. kmr. ppr. Grudzińskiego, aresztowany przez NKWD dn. 9.4.40 we Lwowie, poszukiwany przez matkę w Lwianie. Wiadomości pod adresem: Lichodziejewski — P.N. Camp, Okehampton, Devon.

KOMUNIKAT P.C.K.

Delegatura P.C.K. podaje niniejszym do wiadomości, że przeniosła swoje biuro z 96, Eaton Place, S.W.1, na 35, Roland Gardens, S.W. 7.

Plóra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją. ASTE LTD. 62, Oxford Street, London, W.1. 1-sze piętro, drzwi nr. 9.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „POLSCIE WALCZĄCEJ“